STRZELEC

WARSZAWA, 6 LIPCA 1930 ROKU   № 27

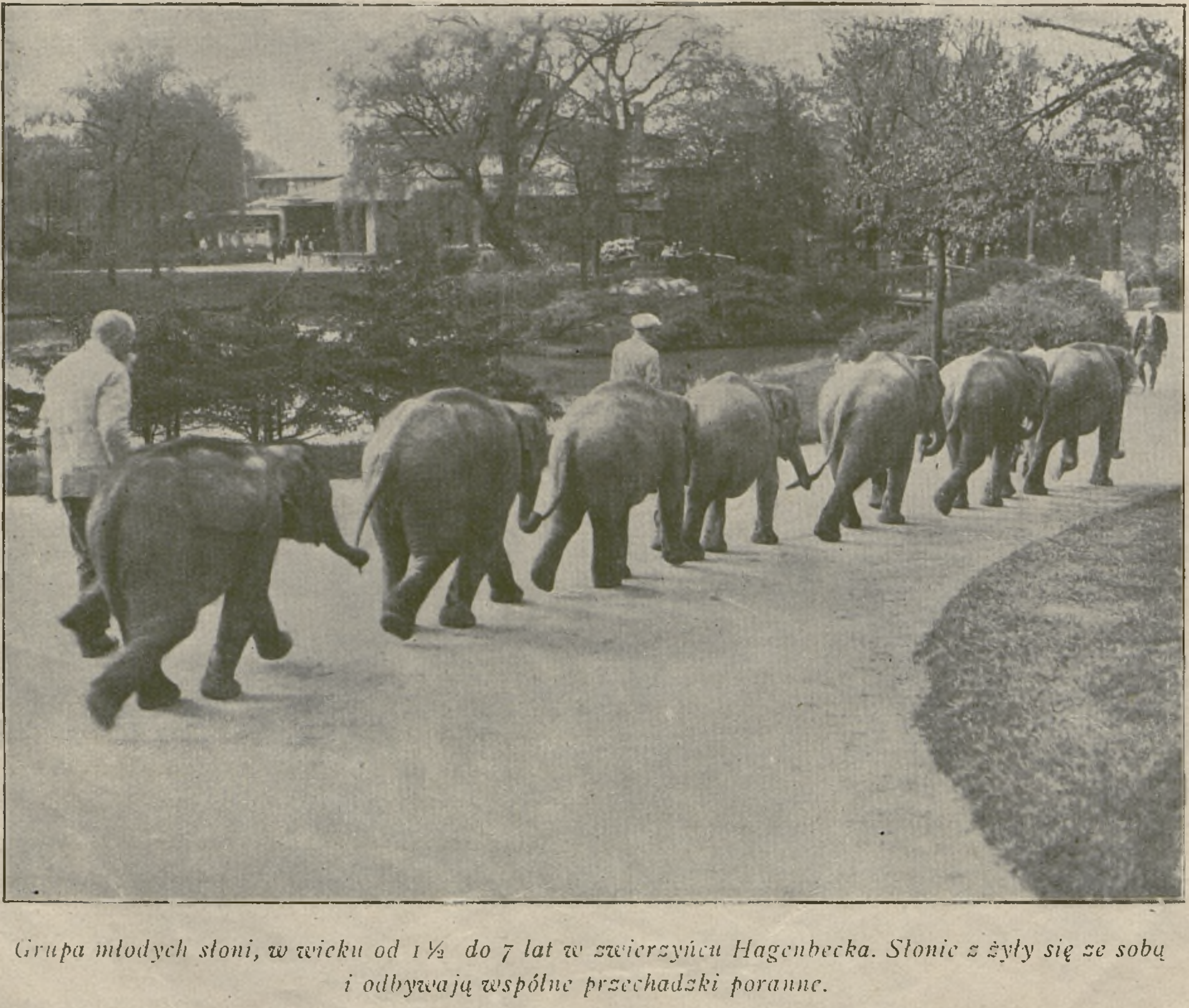


OBRAZKI ZE ŚWIATA



Hasłem chwili na całym świecie jest wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe młodzieży. Szczególną popularnością cieszą się one w Niemczech i Italji.

Przysposobienie wojskowe w Italji objęło szerokie koła młodzieży, zgrupowanej w ogromnej organizacji „Balilla", liczącej około miljon członków. Ilustracja przedstawia Mussoliniego w otoczeniu młodych wielbicieli z „Balilla".



Grupa młodych słoni, w wieku od 1½ do 7 lat w zwierzyńcu Hagenbecka. Słonie z żyły się ze sobą i odbywają wspólne przechadzki poranne.

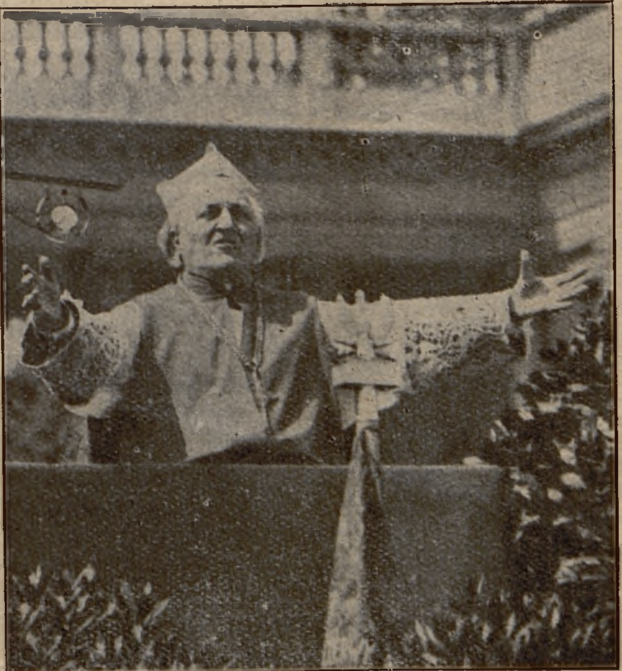
Rok X. Warszawa, 6 lipca 1930 r. Nr. 27 (329)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

Ofiarnej służbie cześć!

Przed dwoma laty ukazała się, nakładem Wileńskiego Komitetu obchodu 40-lecia kapłaństwa ks. biskupa Władysława Bandurskiego, piękna i bogato ilustrowana księga p. t. *„Krwi ofiarnej cześć"*, zawierająca porywające przemówienia czcigodnego i popularnego w całem społeczeństwie jubilata. Był to więc pomnik bohaterstwa szarych żołnierzy Komendanta, z którymi spędził wiele gorących chwil w rowach strzeleckich, a zarazem hołd służbie Ojczyźnie, której złotoustym prorokiem był ks. biskup Bandurski przy boku Komendanta.



Ks. dr. Biskup Władysław Bandurski

Wszyscy, zwłaszcza my strzelcy, jesteśmy w służbie Ojczyzny. Ona zalicza nas w szeregi swych sług i żąda spełnienia nietylko obowiązków dyktowanych przez rząd, ale i i wielu n i e z n a n y c h nawet innych czynów, które podnoszą nas do wysokości obywateli — żołnierzy. Otóż właśnie ks. biskup Bandurski — obok Komendanta — dał nam w Swojem życiu ideał ofiarnej służby Ojczyźnie. Wskazał, że myślą, wolą i uczynkami całego naszego życia musimy być zawsze, w każdej chwili naszego życia, ściśle, mocno i nierozerwalnie sprzęgnięci z Ojczyzną.

*

* *

Przed tygodniem, w czasie Kongresu Eucharystycznego, złożył Poznań — z okazji Imienin dostojnego gościa — serdeczny hołd Solenizantowi, który zamienił się na żywiołową manifestację uczuć na rzecz dzielnego kapłana — żołnierza.

Nie brakło oczywiście życzeń i reprezentantów Związku Strzeleckiego, który otacza Go wielką czcią i uznaniem dla ogromnych zasług.

Nie dość jednak na tem! Tak jak przed laty postać ks. Bandurskiego wlewała otuchę w serca żołnierzy-Legjonów, tak dziś, świadomość Jego ofiarnej służby Ojczyźnie, powinna być dla nas zachętą do ciągłej gotowości do ofiar i poświęceń na rzecz Ojczyzny. Nietylko ofiar ale i czynów, które mogą się przyczynić do rozbudowy gospodarstwa narodowego i udoskonalenia życia społecznego.

Bo życie wymaga dziś wytrwałej pracy... wymaga przedewszystkiem przebudzenia ducha obywatelskiego, któryby powszechną służbę Ojczyźnie uczynił wewnętrzną potrzebą każdego obywatela. W naszej organizacji powołani jesteśmy właśnie do tego budzenia ducha. W tej szarej pracy przyświeca nam zawsze ideał ofiarnej służby — którego symbolem jest postać ks. biskupa Bandurskiego.

J. Korpała.

JESZCZE UWAGI NA CZASIE

W związku z „wskazówkami na czasie“ ob. M. G., zamieszczonemi w przedostatnich numerach „Strzelca“, chciałbym i ja kilka słów dorzucić.

Jest teraz najdogodniejsza pora do urządzania wycieczek. I bezwzględnie porę tę postaramy się jak najbardziej wykorzystać. Postaramy się, żeby w tym pięknym okresie wycieczkowym każdy oddział odbył jeśli nie jedną większą wycieczkę krajoznawczą, to kilka przynajmniej małych, które i do najbliższych okolic można organizować. Postaramy się, żeby wycieczek za sobą w tem lecie każdy oddział miał jak najwięcej. O znaczeniu ich pisał ob. M. G. w swoich „wskazówkach“ — ja na inną rzecz chciałbym zwrócić uwagę.

Na wycieczce musi istnieć specjalnie wycieczkowa atmosfera. Musi być wesoło i miło. I wiecie, co ją w najznaczniejszym stopniu wytwarza?

Napewno wszyscy odpowiedzą mi: śpiew! I będą mieli zupełną rację. Nie można sobie wyobrazić wycieczki w większej grupie bez śpiewu. Na wycieczce śpiewu powinno być jak najwięcej. Bo to przecie radość życia, to przecie radosne wyżycie się naszej duszy.— Na wycieczce śpiewać! Szeroko, gromadą całą śpiewać! Kiedy się jedzie pociągiem, a poprzez okna widzi się zielone pola i chwiejące się zboża na nich rosnące, kiedy rozległy krajobraz przesłania ciemna ściana lasu, kiedy czasami piechotą wśród pól tych i lasów drogą jakąś piękną się idzie — jakże to śpiewa się wtedy!

Że najpiękniejsza wycieczka straciłaby połowę swojego uroku, gdyby nie było na niej śpiewu — napewno zgodzą się na to wszyscy ci, którzy z dalekiego Wołynia albo Polesia jechali w roku ubiegłym do Poznania na P. W. K., albo z niemniej dalekich zachodnich połaci naszego kraju do Puszczy Białowieskiej zdążali, żeby ją zwiedzić. Napewno się zgodzą.

Bo poza wszystkiem śpiew taki wycieczkowy ma jedną nieocenioną wartość. Ludzi najbardziej w stosunku do siebie obcych, ludzi, którzy przedtem nigdy się nie spotykali, którzy zobaczyli się w swojem życiu po raz pierwszy śpiew — nie co innego zapewne — zbliża i wytwarza między nimi wzajemne zrozumienie się i miłą atmosferę.

Że to śpiew tę miłą atmosferę wytwarza — możemy mieć dowód. Zaobserwujmy jakąś wycieczkę, składającą się z ludzi sobie obcych. Najpierw sztywnie jakoś wyglądają. Rozmowy suche. Jakby nie na wycieczce. A niechno który z uczestników wycieczki zacznie jakąś piosenkę, niechno inni mu dopomogą, niech wszyscy zaśpiewają razem — po śpiewie tym wspólnym odrazu inaczej jest. Ludzie—bliżsi, rozmowy — ciekawsze i weselsze, atmosfera — miła, słowem widać, że zaczyna być tak, jak powinno być na wycieczce.

A na pieszej wycieczce. Człowiek wiele przeszedł. Zmęczony jest. Ale pomimo tego, że czuje zmęczenie — śpiewa wesoło. I ten śpiew w prawdziwie cudowny sposób przekreśla jakoś to zmęczenie, i nogi chętniej podążają dalej, i człowiekowi skraca się w niewiadomy sposób przebywana droga, i śpiew się wydaje czarodziejem, który bez żadnych leków usuwa zmęczenie, albo wodą jakąś zaklętą od tego czarodzieja, po wypiciu której nowe siły do marszu przybywają.

Już nie mówimy o tem, że śpiew wogóle jest jak najbardziej wskazany w naszem życiu organizacyjnem: — w świetlicach, podczas przedstawień amatorskich, akademij, uroczystości i t. p. O tem, że podnosi on duszę i nastraja ją na wyższy ton, wszyscy wiedzą. Tutaj chodzi nam o śpiew gremjalny na zbiórce, ćwiczeniach, czy wycieczce, Śpiew powinien towarzyszyć każdej naszej pracy i zabawie.

Pieśń, tak popularna w przedwojennych szeregach strzeleckich, pieśń nieodłączna towarzyszka w rowach strzeleckich, musi znowu ożyć w całej swej pełni na wycieczkach, w świetlicach i obozach... Musi sprężyć nasze siły i wydobyć z młodych serc spiżowy ton!

Dlatego zwróćmy uwagę na to, żeby na wycieczkach jak najdonośniej i najczęściej rozlegał się śpiew. Pieśni strzeleckie można znaleźć w „Śpiewniku strzeleckim“, wydanym przez Związek Strzelecki w r. 1929 lub w „Śpiewniku pieśni strzeleckich“ Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego Nr. VII.

Jan Szczawiej.

Ś. P.

WIKTORJA

Z KOSSOBUDZKICH

ROŻENOWA

Żona Komendanta Głównego Zw. Strzel., generała brygady

Po długich cierpieniach zasnęła w Bogu dn. 30 czerwca 1930 r., przeżywszy lat 50.

Eksportacja zwłok odbyła się dn. 1 lipca o godz. 10 rano z mieszkania w gmachu Komendy Garnizonu (Pl. J. Piłsudskiego 4) na cmentarz garnizonowy.

Dotkniętemu bolesną stratą Ob. Komendantowi Głównemu składamy wraz z Czytelnikami wyrazy szczerego współczucia.

Redakcja i Administracja „Strzelca“.



W ostatnich dniach zmarł, po tragicznej katastrofie pod Morskiem Okiem znakomity literat

JULJAN EJSMOND

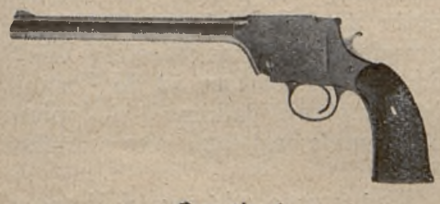
Zdjęcie powyższe, dokonane na 15 minut przed katastrofą, przedstawia J. Ejsmonda (po prawej) w rozmowie z Z. Kleszczyńskim.

TANIE PISTOLETY TARCZOWE

Z przeróżnych stron, a zwłaszcza od osób, zajmujących się przysposobieniem wojskowem kobiet, spotykam się z zapytaniem: jaki tani pistolet tarczowy kupić?

Na to pytanie w naszych warunkach niestety bardzo trudno odpowiedzieć, po pierwsze dlatego, że znajdujemy się jeszcze w stanie wojny celnej z Niemcami, którzy są głównymi wytwórcami broni małokalibrowej, a zwłaszcza pistoletów, po drugie dlatego, że nasi rusznikarze odznaczają się dziwną opieszałością i brakiem zainteresowania dla rynku P. W., tak, że nie raczą nawet pomyśleć o ewentualnych potrzebach Przysposobienia Wojskowego i, w chwili, gdy się do nich ktoś zgłasza z zamiarem zakupu, zadawalniają się załamywaniem rąk i odpowiedzią: „Nic nie mamy".

Brak ten wynika też częściowo i z tego, że nasi zawodnicy, jeżdżąc



Rys. Nr. 1.
Pistolet Harrington et Richardson.

na zawody międzynarodowe, najpierw poznali najprecyzyjniejsze i najdroższe pistolety tarczowe w ręku mistrzów światowych, rozgłosili ich sławę u nas, i teraz nikt nie chce słyszeć o pistoletach tańszych. Tymczasem pistolety takie są bardzo potrzebne, kupowanie najdroższych jest poprostu marnowaniem pieniędzy, bo przeciętny człowiek, uczący się strzelać, nie potrafi wogóle wykorzystać dobroci tak skomplikowanej i udoskonalonej maszyny, na cały okres nauki, na wiele lat potrzeba mu czegoś prostego, mocnego i bezpiecznego, a dopiero po dojściu do wysokiej formy może marzyć o drogich pistoletach.

Postaramy się najpierw wymienić cechy, jakim taka broń musi odpowiadać, potem poszperamy po katalogach i zobaczymy, kto gdzie takie bronie robi.

Od pistoletu dla P. W. wymagamy następujących cech, wyliczając je w kolei ich ważności:

1. Bezpieczeństwo. Pistolet, z powodu swoich małych wymiarów i wielkiej zwrotności jest bronią wybitnie niebezpieczną. O wiele łatwiej, nabijając go i oglądając zwrócić w czyjąś stronę, powodując wypadek. Dlatego też przedewszystkiem dla nauki strzelania nie wolno pod żadnym pozorem kupować takich pistoletów, które mogą oddać więcej, jak jeden strzał bez po-



Rys. Nr. 2.
Tańsze pistolety niemieckie.

nownego nabijania, a więc pistoletów automatycznych oraz rewolwerów. Wszystkie pistolety dla nauki strzelania muszą być jednostrzałowe i powinny posiadać zewnętrzny kurek, wyraźnie wskazujący, czy broń jest odwiedziona, czy nie. Z tego też względu pistolety typu szkolnego nie mogą posiadać przyśpiesznika, t. j. urządzenia, dzięki któremu spust staje się bardzo lekkim, — stanowi to poważne niebezpieczeństwo w ręku osób niedoświadczonych.

2. Taniość amunicji. Ze względów oszczędnościowych wszystkie pistolety używane do nauki powinny się posługiwać jedynie amunicją małokalibrową 22, jako najtańszą. Zresztą inne rodzaje amunicji pistoletowej nie nadają się do używania na strzelnicach małokalibrowych— Przysposobienia Wojskowego ze względu na ich zbyt dużą siłę przebicia, która je czyni niebezpiecznemi.

3. Prostota i siła mechanizmu. Pistolet szkolny ma oddać bardzo wiele strzałów, ponieważ służy do uczenia szeregu osób, nietylko jednej. Budowa winna być jaknajprostsza, mocna i staranna. Z tego względu różne pistolety o lufach łamanych są gorsze od takich, w których zamek jest blokowy, a lufa nieruchoma. Waga takiego pistoletu nie powinna w żadnym razie przekraczać 1000 gramów, długość lufy: 25 centymetrów. Ponieważ strzelanie — dla początkujących nie może się odbywać na odległości większe, niż 20 mtr., wystarczą przyrządy celownicze nieprzesuwalne, dobrze przystrzelane na 20 mtr.

4. Wreszcie — kwestja ceny samej broni. Po zorjentowaniu się w wielu cennikach doszedłem do przekonania, iż takie pistolety, jakich nam potrzeba, będziemy mogli znaleźć za cenę 100 — 120 złotych, może nieco taniej nawet, aczkolwiek lepiej kupić broń droższą i wytrzymalszą, niż tandetę, która nie wytrzyma dłuższego szkolenia.

A teraz przejdźmy do kwestji najważniejszej, kto takie pistolety robi?

Jak dotąd, zauważyłem 3 typy, które mogłyby nam odpowiadać.

Pierwszym z nich, to tylko co wypuszczony na rynek pistolet amerykańskiej firmy Harrington et Richardson, o którym w źródłach amerykańskich czytałem ostatnio kilka artykułów, pisanych przez bezstronnych znawców, a podają-



Rys. Nr. 3.

cych bardzo wysokie pochwały. Pistolet ten odznacza się niezbyt wielkiemi wymiarami, wielką celnością, wagą około 900 gr. Jego jedyną wadą jest lufa łamana, aczkolwiek prawie wszystkie pistolety amerykańskie mają właśnie łamane lufy i są trwałe, dzięki bardzo dobremu doborowi materjałów. Ceny tej broni nasi rusznikarze jeszcze nie przekalkulowali, ponieważ mało kto o nich dotąd słyszał, sądzę jednak, iż nie powinna ona przekroczyć 150 złotych.

U rusznikarzy niemieckich spotykamy kilka typów takiej broni, są one jednak na ogół za duże i za ciężkie, odpowiednią wagę możnaby dość łatwo uzyskać dzięki skróceniu lufy, poza tem przy obstalunkach należy żądać modeli bez przyśpiesznika. Podajemy powyżej fotografje paru takich pistoletów, które można znaleźć w katalogach Kond'a i Genschotáa.

Warto poza tem zwrócić jeszcze uwagę na wyroby belgijskie, które są w tej dziedzinie bardzo tanie i dobre. Pistolety podobne do powyż-

szych wyrabia, przy niewielkiej cenie, a w rzeczywistości w świetnym gatunku firma A. Francotte w Liége. Wreszcie, istnieje także pistolet w tym rodzaju, zupełnie niedrogi, wyrobu znanej angielskiej fabryki broni Webley et Fosbery, cena jego nie przekroczy 150 zł., a wykonanie jest solidne i proste.

Dlatego też, kupując, należy najpierw, za pomocą katalogów, książek fachowych, artykułów i t. p. wybrać sobie dokładnie i ściśle to, co mieć chcemy, a potem żądać wyraźnie tego modelu, nie innego, i nie zadawalać się byle czem, co nam z łaski przez ladę podają.

J. PODOSKI.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE.

Środki komunikacyjne

W dniu 6.VII r. b. otwarta zostanie w Poznaniu Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki, w której bierze udział kilkanaście państw i setki wystawców.

W takiej ważnej i zaszczytnej dla Polski chwili warto się zapoznać z naszemi środkami komunikacyjnemi. Wiadomo każdemu, że wartość i ważność drogi żelaznej dla życia gospodarczego kraju jest bardzo wielka, tymczasem państwo nasze — dzięki przedewszystkiem polityce dawnej Rosji — posiada dróg żelaznych w stosunku do innych wielkich państw mało, budowa zaś ich, kupno taboru wymaga wielkich sum, których chwilowo państwo nasze nie posiada — to też wyręczane są drogi żelazne przez *drogi bite — szosy.* Niestety, nie posiada Polska, zwłaszcza jej części wschodnie i środkowe, odpowiedniej ilości dróg bitych o twardej kamiennej powierzchni; ustępujemy pod tym względem, nie mówiąc o Francji, gdzie dróg bitych dobrych jest bardzo dużo, także Niemcom.

Drogi, jeśli chodzi o ich wartość przewozową, są trojakiego rodzaju: o twardej kamiennej powierzchni (szosy), drogi okopane rowami, po których jako tako można jeździć i wreszcie tak zw. polskie drogi, po których zwłaszcza na wiosnę i jesienią jazda jest prawie niemożliwą, a w każdym razie połączona z wielkiemi trudnościami i przykrościami — tu trzeba odrazu zaznaczyć, że dróg tych jest coraz mniej, że państwo i samorządy bardzo o drogi dbają i prawdopodobnie jeszcze parę lat, a drogi takie znikną zupełnie. Obowiązek utrzymywania dobrych dróg ciąży przedewszystkiem na państwie, ale pracują skutecznie też w tej mierze i samorządy (wojewódzkie, powiatowe, a nawet gminne). Niektóre bowiem drogi z różnych względów utrzymywane są przez samorząd wojewódzki, inne o charakterze lokalnym zarządzane i utrzymywane są przez samorząd powiatowy (sejmik) — wreszcie są drogi podrzędniejsze, łączące np. pewne wioski w gminach i o te musi troszczyć się gmina.

Jak już wspomniałem wyżej budżety zarówno państwa, jak i samorządów zawierają duże pozycje na budowę i konserwację dróg i jeśli tylko wykażemy energję i pracę, to napewno dorównamy, a nawet wyprzedzimy inne narody. Z istnieniem dróg bitych związany jest ruch samochodowy. Samochodów w Polsce jest mało i dotychczas uważany jest samochód za zbytek, tymczasem w innych państwach, zwłaszcza w Ameryce, auto traktuje się, jako przedmiot codziennego użytku, przedmiot, który powinien posiadać każdy człowiek, gdyż to ułatwia mu bardzo pracę (szybkie przenoszenie się z jednego miejsca na drugie) własne auto pozwala np. mieszkać człowiekowi poza miejscem swej pracy, gdzieś na wsi, gdzie znów warunki hygjeniczne są lepsze, gdzie człowiek może mieć własny domek, ogródek.

Ważną rolę obok samochodów odgrywają autobusy.

Przypomnijmy sobie, jak to przed wojną trudno było dostać się gdzieś do jakiejś miejscowości, gdzie nie było kolei; ile to czasu musiał się człowiek wytrząść na żydowskiej furze. Dziś prawie niema Polsce miasteczka, gdzie nie dochodziłyby autobusy, a choć i w autobusach bywa nieraz ciasno i duszno, ale przynajmniej jedzie się szybko. Autobus zaczyna nawet współzawodniczyć z koleją i to nietylko w Polsce; w Anglji np. ruch na kolejach bardzo się zmniejszył, bo ludzie wolą jechać wygodniejszemi i szybszemi autobusami. Wystarczy przejść się po różnych placach w Warszawie, gdzie zwykle zatrzymują się autobusy, by przekonać się, jakiem powodzeniem cieszą się autobusy. Należy pamiętać, że w czasie wojny autobusy mogą być szybko użyte do przewożenia większej ilości wojsk.

Drogi wodne nie są również w Polsce odpowiednio wyzyskiwane; rzek i kanałów naogół zdatnych do żeglugi posiada Polska około 16 tys. km. — lecz z tego zaledwie trzecia część jest w użyciu — reszta musi być regulowana i pogłębiana.

Największą arterją komunikacyjną wodną jest Wisła, gdzie żegluga może się odbywać na przestrzeni prawie tysiąca km. Niestety Wisła od ujścia Przemszy aż do Torunia jest w stanie dzikim — i dopiero od Torunia jest jako tako urządzona.

Ważną rolę odgrywają kanały, łączące jedną rzekę z drugą. Polska posiada 4 kanały, wybudowane zresztą jeszcze przed wojną. Najdłuższy jest Augustowski (102 km.), łączący Wisłę z Niemnem — dziś jest on prawie bez znaczenia, gdyż jest zaniedbany, a oprócz tego Niemen ze względu na stosunki litewsko - polskie jest dla przewozu towarów polskich niedostępny.

Kanał Królewski (80 km. długości) łączący Wisłę z Dnieprem; kanał Ogińskiego (55 km.) — Niemen z Dnieprem — wszystkie razem stwarzają bezpośrednią komunikację między morzem Czarnem i Bałtykiem — ale z różnych względów nie odgrywają poważniejszej roli w życiu gospodarczem naszego państwa. Najlepiej utrzymany i największą rolę odgrywa kanał Bydgoski (28 km.) między Wisłą a Wartą i Notecią.

Dziś istnieje potrzeba wybudodania kanału, któryby łączył zagłębie węglowe z takiemi ośrodkami przemysłowemi, jak Łódź np., — a dalej przez Włocławek zbliżyłby bardzo zagłębie z naszą Gdynią, a przez to zwiększył obrót handlowy

z krajami nadbałtyckiemi (Łotwa, Estonja, Szwecja, Finlandja).

Połączenie Wisły z Sanem i Dniestrem, stworzyłoby najkrótszą drogę wodną między morzem Czarnem i Bałtykiem. I tu znów do zrobienia jest bardzo dużo — i tu znów jest pole do pracy.

Drogi wodne już w bardzo dawnych czasach odgrywały znaczną rolę; nad brzegami rzek powstawały tak szybko wioski i miasteczka; Warszawa w dużej mierze swoją przodującą rolę w naszem państwie zawdzięcza swemu położeniu nad Wisłą.

Komunikacja lotnicza rozwija się w Polsce w ostatnich latach bardzo pomyślnie. Warszawa posiada komunikację lotniczą z Krakowem, Lwowem, Poznaniem, Gdańskiem. Jak wielką rolę odgrywa lotnictwo w czasie wojny — niech wam powiedzą ci, co na wojnie byli; to też popieranie Ligi Obrony Powietrznej Państwa (L. O. P. P.) jest obowiązkiem każdego sumiennego obywatela państwa — każdego strzelca.

Podróż samolotem skraca niezmiernie drogę, ale ze względu na swą niezwykłość, nie każdy się na taką podróż odważa — kto wie jednak, czy np. za 100 lat nie będą jeździć ludzie samolotami, jak dziś jeżdżą kolejami, autobusami, czy tramwajami. Przecież i nasi dziadowie bali się kolei.

J. B.

CO CZYTAĆ?

„Serce Lodów" F. Goetla

Bezwarunkowo każdy powinien przeczytać ostatnią książkę laureata państwowej nagrody literackiej „Serce lodów" *) *Ferdynanda Goetla!*

Piękna to powieść i niesłychanie kształcąca. Jest ona płodem podróży Ferdynanda Goetla na Grenlandję, opisaną w pięknym pamiętniku podróżniczo-geograficznym p. t. „Wyspa na chmurnej północy". W związku z tą podróżą ukazała się po nim i powieść jego — „Serce lodów", korzeniem swej treści wrośnięta w głębię wyspy na chmurnej północy.

Serce lodów, bijące tam na dalekiej, północnej wyspie Islandji, — serce lodów, kryjące nieodgadnioną nigdy i niezbadaną tajemnicę życia i śmierci, — serce lodów olbrzymie, legendarne i groźne jest osią powieści, dookoła której skupiają się dzieje ludzi, w tej pięknej książce opisane.

A oto pokrótce te dzieje. Profesor Zataj, znakomity geograf, badając lodowce islandzkie, stworzył olbrzymiej wagi teorję naukową, przepowiadającą na podstawie poczynionych badań powolne i zupełne zlodowacenie skorupy ziemskiej. Dwadzieścia lat trwają te mozolne studja i badania prof. Zataja, który poza nauką nic osobiście dla siebie z życia nie bierze — wszystko dla nauki! Po dwudziestu latach celem ostatecznego ustalenia swoich naukowych przypuszczeń, dla ostatecznego utrwalenia swojej teorji (tak przynajmniej mniemają postronni) organizuje znakomity uczony wraz ze swoim asystentem prof. Kordysem wyprawę na Islandję. Fakt ten w otoczeniu profesora wywołuje niebywałe wrażenie, około sprawy tej oplata środowisko profesora — nudne, skostniałe i kabotyńskie — całą nieomal legendę.

Bo i była naprawdę ta wyprawa legendą! Wyczytał ją w czasie wędrówki ekspedycji po zmierzchłej i spalonej lawą i ogniem ziemi Islandji z pamiętników prof. Zataja asystent Kordys. Te karty pamiętników uczonego badacza należą do przecudnych kart światowej literatury. Jakiś niezwykły urok wyspy na chmurnej północy legł na te karty! Jakiś potężny cień odepchniętej miłości! Jakiś dramat tragiczny serca prof. Zataja zawarł się w tej przepotężnej legendzie!

Okazuje się, że nie dla ustalenia prawdziwości swych wniosków i teoryj naukowych wybrał się prof. Zataj do chmurnej krainy islandzkiej. Porwała go powrotna fala potężnej miłości, której 20 lat suchej i męczącej pracy nie zdołały zagłuszyć. Okazuje się, że nie do serca groźnych, północnych lodów przygnała dławiona i tłumiona siła jakaś nieznana prof. Zataja.

Pragnął dopełnić kręgu swego życia, którego pierwsze ogniwa utworzyły się były podczas dawnego — przed dwudziestu laty — jego pobytu w Islandji. Pragnął niewygasłą nigdy iskrę promienną miłości ku niezapomnianej Ingebordze, żonie ponurego chłopa islandzkiego, Einara, miłości kobiecej, której równie pięknego i szlachetnego przejawu już nie spotkał. Pragnął tego wszystkiego, bo poznał, że nawet w obliczu olbrzymich lodów nie wolno, nie wolno lekceważyć ludzi i ich życia, bo poznał, że nie wolno było lekceważyć jak pustą igraszkę płomienną swoją miłość i miłość Ingeborgi, złożoną na ołtarzu bezdusznym nauki i tak nielitościwie odtrąconą.

Ale jakże późno przyszło poznanie owo! Jakże bardzo za późno! Jakże długo musiał uczony i badacz dochodzić do tak jasnej i oczywistej prawdy o pogwałconej prawdzie życia!

Serce Lodów bowiem pomnożyło się o serce człowiecze, kochające serce Ingeborgi, która zamknięta, uparta, cicha i wierna patrzyła ciągle na szlak, skąd przyszedł i dokąd odszedł ukochany, która zwyciężona tęsknotą, poszła na bezludne lodowce i zginęła, smużkę swojego człowieczego ciała wtapiając w serce o wielekroć potężniejsze — w Serce Lodów.

Piękny ten dramat człowieczego serca, tę walkę tragiczną między obowiązkiem wobec ludzkości i nauki z kochającem, słabem sercem ludzkiem, te cudowne opisy przyrody północnej, które są tłem powieści winno się poznać jak najprędzej. Książka wyszła nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa (Warszawa, Sienkiewicza 9).

---

*) Ferdynand Goetel napisał: „Egipt", „Humoreski" (nowele), „Kar-Chat" (powieść), „Ludzkość (dwa opowiadania), „Pątnik Karapeta" (nowele), „Przez płonący Wschód", „Wyspa na chmurnej północy", „Z dnia na dzień" (powieść) i „Serce Lodów" (powieść).

BÓJ

Świtało. Niebo na wschodzie poczęło szarzeć, jaśnieć, mienić się najpierw delikatnym różowym odcieniem, potem czerwienią z każdą chwilą przybierającą na barwie, potężniejącą, krwawą. Po ciemnej, burzliwej nocy wstawał piękny dzień. Wielkie krople rosy błyszczały na skopanej, zrytej ziemi, perliły się na wystających grudach, lśniły na ostrzach bagnetów. Kompanje ukryte za pośpiesznie usypanemi zasłonami, leżały bez ruchu, zastygłe, zmartwiałe w oczekiwaniu. Ranny chłód przenikał do szpiku kości i wstrząsał dreszczem wymęczone, obolałe ciała.

Jędrek Gorczyk, szczękając zębami, rozcierał zgrabiałe ręce. Minuty przeciągały się w nieskończoność. Jędrek bez przerwy obserwował niebo i dziwił się, czemu jeszcze czekają.

— Ty, Franek — wyszeptał zdławionym głosem—przecie mielim o wschodzie?

— Psia mać! — usłyszał w odpowiedzi — jušci, mieliśmy. Musi zara ruszym...

— O rany! ale tyż ziąb!...

Franek nie odrzekł nic i Jędrek oddał się w dalszym ciągu przerwanym na chwilę rozmyślaniom. Przed oczyma stanęła mu znowu ojcowska chałupa, matka i siostra Antosia. O tej porze wyprowadzał zwykle źrebaki na pastwisko. Po drodze zwoływał kamratów, Staśka Drążka i Janka Szymczaków i we trójkę gnali na łąki. Hej!.. Niedawne to były czasy, a jednak już tak dalekie, tak odległe, że Jędrkowi wierzyć się nie chciało, żeby to dopiero upłynęły dwa miesiące, jak opuścił wieś i rodziców. W ciągu tych kilku tygodni przeszedł tyle, tyle się napatrzył, iż tamto „wsiowe" życie zostało gdzieś wyparte, zepchnięte w mrok, w dziedzinę wspomnień przez życie nowe. A to nowe obfitowało w tyle wrażeń, że Jędrek zastanawiał się już czasem, czy to nie sen tylko, ciężki, męczący sen. O gdyby to był sen jeno — myślał już nieraz wsłuchany w niemilknący, głuchy grzmot dział i huk pękających granatów. Może to sen jeno — pomyślał, trzymając na rękach poszarpane zwłoki Janka Szymczaka... To samo przyszło mu na myśl wtedy, gdy na jego oczach rozerwało Staśka... Poszli we trzech, a dziś już tylko on sam jeden.

Wstrząsnął się przemarznięty i coś ścisnęło go za gardło. Jakaś wielka żałość jęła go dławić, zaciskać. A jednak trzeba tak było. Trzeba było zostawić dom ojcowski, zabrać kolegów i tu być. Wiedział, że trzeba, bo tak chce Polska, a jak Polska chce — to trzeba. Tak mówił ksiądz proboszcz, od którego to dowiedział się, że nie jest „ruski", że moskal, to wróg i grabieżca i że tam, na południu, formują się Legjony, które tę Polskę mają wywalczyć i oswobodzić. Uciekł. W dwa tygodnie po pierwszej rozmowie z księdzem namówił przyjaciół i poszli. Ta Polska stała się dla nich czemś drogiem, świętem, czego nie pojmowali dobrze, ale co, mimo to umiłowali. Zginął Stasiek, zginął Janek...

Jędrek nie mógł pogodzić się z tą myślą i często już wszystkie okropności tej wojny pragnął uważać za majaczenia jakieś krwawe i straszne. Ale to przechodziło i trwał. Był tu i nie żałował... bo wiedział już, że ofiary trza, trza poświęceń.

Jedno tylko dziwiło Jędrka niepomiernie, czemu to brat starszy, Józiek, od kilku już lat służący w rosyjskiem wojsku, czemu to on nigdy, ani słowem, nie wspomniał mu o Polsce. Jędrek dziwił się temu i nie rozumiał. Nie rozumiał także czemu brat, przebywający nieraz w domu na urlopie nie rozmawiał inaczej jak po rosyjsku. Wreszcie nie wytrzymał i któregoś dnia, przed samą ucieczką, zapytał o to Józka. Ale pożałował tego w tej samej chwili, spojrzawszy na zmienioną, siniejącą z wściekłości twarz brata. Z potoku wymysłów i klątw, jakie spadły na jego głowę, Jędrek nie wszystko zrozumiał. Lecz i tego, co zrozumiał, wystarczało aż nadto, aby na chłopaku skóra ścierpła. Ochłonąwszy z gniewu, Józiek „istinno ruskij czełowiek" chciał się dowiedzieć, kto to puszcza we

Gawęda obozowa

Zbliżały się dwa dni świąt, podczas których miała się odbyć owa zabawa we wsi Frankowej. Choć to jeszcze do tej zabawy parę dni, dziewczęta krzątały się gospodarnie, żeby ta sala, w której ma być zabawa, pięknie ubrana była. Raz, że to odświętnie wyglądać musi i że to miły nastrój w czasie zabawy stwarza, drugie — trzeba przecie i swoim chłopcom pokazać, co ich dziewczęta umieją.

To była duża sala Ludowego Domu upiększona różnemi obrazami i portretami. Patrzył tutaj ze ściany Stefan Żeromski, wielki wódz ducha polskiego i Tadeusz Kościuszko, bohater narodowy i Stanisław Staszic, który sprawami chłopskiemi tak bardzo się interesował. A z żyjących: Prezydent Rzeczypospolitej oraz Jej wybawiciel, Marszałek Piłsudski. Trzeba ją było przybrać jeszcze ładnie w zieleń, uprzednio wymywszy podłogę i wyczyściwszy okna i zabawa mogła się odbyć. Sala mogła czekać parę dni na wesoły dzień i na tańce. Sala i młodzież również. Z tą jednak różnicą, że sala obojętnie czekała, młodzież natomiast z niecierpliwością. Przecie miała grać orkiestra z Siedlisk. Najlepsza orkiestra z okolicy. Za osiemdziesiąt złotych orkiestra!

Niecierpliwił się i Franek Śnieg. Już tylko trzy dni do zabawy, a on nie załatwił jeszcze tego, co przyrzekł swoim kolegom. Nie był jeszcze u strzelców i nie poprosił ich na zabawę. Tak jakoś zszedł mu czas. To zwózka siana, to dokoszanie łąki w innym kawałku pod Tuhaniami, to ostatni raz obradlić trzeba niedługo mające kwitnąć kartofle — nawet pożywić się spokojnie niema czasu, a cóż mówić o tem, żeby iść do obozu strzeleckiego. Ale jutro to już koniecznie trzeba będzie pójść. Trzeba będzie kogo ze sobą wziąć i pójść. Koniecznie.

*

Kiedy Franek z Władkiem Mozyrą przyszli do obozu strzeleckiego, zachodziło już słońce. Strzelcy jeszcze nie wrócili z popołudniowych ćwiczeń. W obozie stała tylko warta i koło kuchni kilku ludzi się kręciło. Jeden drzewo rąbał, drugi akurat wodę do kotła dużego wlewał, inny jeszcze obierał kartofle. Wszystko, widać, tu robią własnym przemysłem. Obóz cały składał się z pięciu namiotów, ustawionych mniej więcej w pół-

wsi takie wiadomości o jakiejś tam „Polszy". Ale Jędrek nie pisnął ani słowa. Pamiętał, że ksiądz jegomość upominali.

Przewrócił się na drugi bok, wyciągając zdrętwiałe członki. Stawało się coraz widniej. Cichy szept przebiegł po wyciągniętych szeregach. Franek trącił łokciem Jędrka.

— Uwaga, te, zara idziem...

Jędrek szepnął to samo sąsiadowi z lewej strony i zziębniętemi rękami zaczął poprawiać bagnet. Potem przeżegnał się i przyczaił, natężywszy całą uwagę.

Upłynęła może jeszcze minuta, podczas której Jędrek poraz wtóry przemyślał wszystko o domu i o ucieczce.

Wreszcie zagrzmiało raz, a później cała kanonada.

Rozbrzmiała wielka, mocarna pieśń boju, pieśń pogardy śmierci i żądzy zwycięstwa. Z przesiąkniętej posoką ziemi wstał duch przepotężny, duch pól Grunwaldzkich, Racławic i Grochowskiej olszyny...

Ogień wzmagał się z ogromną szybkością i pod jego ochroną kompanje, leżące w okopach, porwały się do ataku. Jędrek zacisnął w garści karabin i ruszył naprzód, półprzytomny, pijany żądzą walki, upojony piekielną muzyką. Prysły i uleciały gdzieś w niepamięć wspomnienia o domu i o bliskich. Wiedział jedno tylko, że tam, przed nim, w dławiącej kurzawie, moskal



Zmacał jakieś żelazo, czy kamień i zaczął zadawać razy...

— ciemiężca i wróg! Na moment zamajaczyły mu we łbie krwawe, porozrywane szczątki Janka Szymczaka. W tej samej chwili pędząca tyraljera zwarła się z biegnącą naprzeciw nieprzyjacielską piechotą. Jędrek dźgnął bagnetem w coś miękkiego, drgającego, aż odrzuciło go w tył, aż się zachwiał. Tuż przy sobie usłyszał zachrypły krzyk Franka:

— Jezu!

Ujrzał jak Franek zwala się z nóg, rozkrzyżowawszy ramiona. Wysoki, chudy drab przygwoździł go bagnetem do ziemi. Jędrek natarł. Trzasnęli sobą pierś o pierś. Chłopak uczuł na twarzy gorący oddech przeciwnika. Puścił karabin i chwycił pazurami za gardziel, szalony, straszny wściekłością. Tamten trzasnął go czemś w twarz, aż gwiazdy zamigotały mu w oczach i obaj wpadli w dół jakiś, w jakąś wyrwę. Ję-

---

kole. Nad jednym z namiotów widniała przymocowana tabliczka: „Komendant obozu 9-go obwodu Związku Strzeleckiego". Tu stały kozły, w które widocznie po ćwiczeniach strzelcy składali broń.

Wartownik grzecznie odpowiedział Frankowi, że oddział wróci z ćwiczeń dopiero za jakieś pół godziny i że teraz jest tuż za lasem i przeprowadza ćwiczenia wojskowe. Miały dziś być bardzo ciekawe. Podchodzenie nieprzyjaciela całą drużyną.

Władek Mozyra z ciekawością oglądał, jak to jest wszystko urządzone w tym obozie. Taki jest tutaj porządek. Tak oni sobie potrafią radzić. Nawet studzienkę sobie tutaj wykopali — a co już najwięcej w zdziwienie go wprawiło to te chodniki od namiotu do namiotu, z cegieł równo ułożone. Przecie oni mają być tutaj zaledwie parę tygodni, a urządzają się tak, jakby conajmniej szereg miesięcy mieli przebywać. Przecie cała ich wioska, chociaż ma i straż pożarną i ich organizację młodzieżową, nie zdobyła się po dziś dzień na ułożenie chodnika we wsi, pomimo tego, że w czasie wiosennych deszczów albo na jesieni przejść przez wieś poprostu nie można. Że to oni o tem nie pomyśleli, przecie to i nawet koszt nieduży i roboty niewiele, a taka wygodaby była. Nie musiałyby już buty zawsze w błocisku być uwalane. Możnaby było przejść sucho jak w lecie. Że to nikt u nich o tem nie pomyślał.

— Dajże spokój, odpowiedział mu Franek, kiedy do niego z temi swojemi myślami się zwrócił. A coby było, gdybyś i pomyślał o tem, czy tak zaraz usłuchaliby ciebie wszyscy? Napewno nie — u nas przecie nie jest tak łatwo z temi rzeczami. Przypomnij sobie, jak to chętnie na szarwark nasi chodzili, kiedy to drogę poprawiać trzeba było i jak to na tych szarwarkach pracowali wszyscy — jakby to nie oni mieli tą drogą jeździć. Zresztą niewiadomo, czy to w tych wsiach skąd pochodzą strzelcy znowu tak, jak tutaj wszystko ładnie się przedstawia... Może jednak wyjdziemy za las, zobaczymy te ich ćwiczenia — przerwał. Może i tak tam jest.

*

Słońce kładło ciemne smugi cieni drzew na rozległą polanę, z której dojrzeć już można było ćwiczących strzelców. Za lasem był szeroki obszar nieużytków należący do tej samej wsi, zwany „Dodatkami". Pewno w czasie podziału

drek, nie czując bólu w okaleczonej głowie, zaciskał kurczowo ręce, skupiwszy całą siłę w morderczym chwycie, rozszczepionych jak szpony palców. Moskal zaczął słabnąć. Błysk pękającego szrapnela oświetlił mu twarz i Jędrek zdrętwiał i rozluźnił uścisk...

— Józiek!

Tamten poznał go widać także, bo ze zdławionej krtani wybiegł zduszony charkot:

— Jędrek... buntownik... sukin syn!...

Sięgnął ręką do pasa...

Jędrek zastanawiał się przez ułamek sekundy, Polska... wieś rodzinna... Janek Szymczaków...

Zmacał jakieś żelazo czy kamień i zaczął zadawać razy. Bił i bił w za pamiętaniu, choć głowa leżącego pod nim była już tylko masą, miazmatem, potwornym strzępem... Bił za Polskę, za Staśka i Janka Szymczaków...

Ci nad nim, w górze, bili również. Padali, podnosili się, biegli, biegli dopóki mogli... A gdy się kładli wyczerpani, bezsilni, poranieni, ich koledzy deptali po nich i szli dalej, szli do chwały, szli do Wyzwolenia...

A ponad tumanem dymów nad bitewną wrzawą, hukiem armat — wschodziło słońce, wstawał dzień...

Aleksander Kakietek

Likwidacja wojny

Dwudziestego ósmego czerwca minęło jedenaście lat od chwili podpisania traktatu wersalskiego i zawarcia pokoju, który narzucił Niem com przyjęcie okupacji Nadrenji przez wojska aljanckie. Traktat wer salski określał nowe granice na Zachodzie Europy, pozostawiając nowym państwom troskę o budowę granic na wschodzie. Wtedy gdy Francja w laurach zwycięskich obejmowała strefę Nadrenji — Polska krwią i bohaterstwem szarych żołnierzy pod wodzą Komendanta wyrąbywała swoje granice na płonącym Wschodzie. Europa zachodnia, syta laurów, spokojnie oczekiwała na wynik tragicznych zapasów narzucając Polsce krzywdzące plebiscyty i konwencje.

W ciągu dziesięciu lat, po zwycięskiej wojnie, Polska ugruntowała swoją potęgę i trwała pozycją w Europie, ale zarazem wzbudziła i ogrom nienawiści u Niemiec, Sowietów i Litwy. O ile Sowiety i Litwa o wojnie na razie marzyć nie mogą, wskutek tarć wewnętrznych, grożących katastrofalnem załamaniem o tyle Niemcy wytężają wszystkie środki do mobilizacji swych sił na Wschodzie. Mimowoli ułatwiły Niemcom tę mobilizację i ofenzywę na Wschodzie Anglja i Francja, godząc się na opuszczenie Nadrenji.

I to właśnie 30.VI br., w dwa dni po jedenastej rocznicy podpisania traktatu wersalskiego, Niemcy zlikwidowały skutki wojny na Zachodzie. Wojska ich triumfalnie wkroczyły do Nadrenji, objęły straż nad Renem!

Ten wielkoduszny gest francuski — to właśnie podstawa i zabezpiecznie ofenzywy niemieckiej na Wschodzie. Ofenzywy przeciw Polsce—a etapami jej są: wojna celna, program wschodni, budowa pancerników, propaganda antypolska („korytarzowa") i nadmierna rozbudowa budżetu Reichswehry, który Poincare trafnie nazwał „arcydziełem niejasności i gmatwaniny". Dla nas zniesienie bastjonów francuskich w Nadrenji to źródło niepokoju na Wschodzie, który raz po raz prowokują Niemcy na pograniczu, ufni w siłę bojową licznych organizacyj przysposobienia wojsko wego... i Reichswehry.

W takiej sytuacji na nas, strzelców spada tem większy obowiązek propagandy idei organizacji i przysposobienia wojskowego. Strzelec, ze swem naczelnem hasłem, wychowania obywateli - żołnierzy winien się stać ośrodkiem krystalizacji ideologji państwowej w szerokich masach społeczeństwa.

J. K.

---

gruntów dodawali jeszcze z tego obszaru po kawałku każdemu gospodarzowi. Nie wiedzieć zresztą poco. Żadnej korzyści nikt z tego nie miał. Nikt nie wiedział nawet gdzie jest jego tutaj działka, gdzie czyja inna. Tu właśnie ćwiczył oddział strzelecki. Najpierwsze co Franek z Władkiem usłyszeli to strzały, rozlegające się od czasu do czasu. Któż to do kogo strzela? Ujrzeli na pagórkowatych nieużytkach posuwający się oddział strzel ców, a na górce, wyżej kilka sylwetek z białą jakąś chorągwią, która to opadała i znikała. Strzelcy podchodzili widocznie tych, którzy byli na pagórku, bo gorączkowo podbiegali dołem ciągnącym się ku tej górce, chowali się za krzakami, padali wszyscy, znowu podnosili się, trochę podbiegali, i owu padali, jakby się bali, żeby ich nie postrzelono. Chociaż wydawało się, że tamci z pagórka nie strzelają, a strzela do nich druga gdzieś z prawej strony posuwająca się część oddziału podchodzącego z karabinu maszynowego, a i tamci, których zauważyli najpierw, ci padający, zrywający się do biegu i znowu padający — też strzelali ze swoich karabinów.

— Tylko jakoś nie widać rannych. To napewno z naboi pustych — rzekł Władek, który chociaż jeszcze nie był w wojsku, trochę się na tych rzeczach znał. Niech noby tutaj z ostrych zaczęli walić...

Podchodzący coraz bardziej zbliżali się do górki, na której widać było ciemne sylwetki. Jeszcze trochę, a już będą pod samą górką. I naraz stamtąd ozwały się również strzały. Drużyna podchodząca zwolniła tempo swojego posuwania się. Nie widać jej było zupełnie z pomiędzy niewysokiej trawy i krzaków.

Upłynęło kilka minut. Nie wiedzieli, czy tam co się dzieje wogóle. Głośny krzyk: hurra! powiedział im, że tamci tak cicho i tak zgrabnie podchodzili i że w tej właśnie chwili zdobyli górkę. Jeszcze parę minut wszyscy strzelcy, napastujący i broniący się, zebrani na górce razem w koło postali, słuchając czegoś widocznie i po zbiórce w dwuszeregu i kilku komendach skierowali się ku obozowi. To samo uczynili i Franek z Władkiem.

*

W obozie przyjął ich bardzo miło komendant obozu. Powiedział, że strzelcy rozumie się przyjdą. I że bardzo wdzięczni są za pamięć i za miłe zaproszenie. Postarają się kiedyś odwzajemnić i zaprosić ich wszystkich do siebie. Przyjdą wszyscy z wyjątkiem wartowników. Komendant sam też się wybierze, Bardzo, bardzo dziękują.

(C. d. n.) **Jan Szczawiej.**

WALKA CHEMICZNA

Technika walki.

Trzecim rodzajem walki jest *walka chemiczna miotaczami bomb.*

Jak wiadomo, w czasie wojny światowej powstała dla zwalczania celów blizko położonych t. zw. artylerja okopowa, którą tworzyły miotacze bomb i miotacze granatów, różnych rodzajów i typów, z tej artylerji okopowej lekkie i średnie miotacze bomb, zostały zastosowane do walki chemicznej.

Z miotaczy tych strzelano bombami chemicznemi, które były skonstruowane w identyczny sposób, jak pociski chemiczne dla artylerji i również posiadały tę samą skorupę co i używana do bomb kruszących. Rodzaje bomb były również te same co i chem. pocisków art., a więc: gazowe, gazowo - kruszące, dymne i zapalające. Posiadały one jedną wspólną cechę, mianowicie większą wydajność od pocisków artyleryjskich t. j. przy jednakowym ciężarze zawierały więcej środka chemicznego.

Zależność napadu chemicznego miotaczami od warunków meteorologicznych i terenowych jest taka sama, jak przy napadzie chemiczno - artyleryjskim.

Konstrukcji poszczególnych rodzajów miotaczy bomb opisywać nie będziemy, należy to bowiem do przedmiotu ogólnego sprzętu wojennego, a podamy tylko dane, interesujące z punktu widzenia walki chemicznej.

I tak np. *niemiecki lekki miotacz bomb* kaliber 7,6 cm posiada donośność 1750 m., szybkostrzelność do 20 strzałów na minutę. Bomba gazowa waży 4,3 kg. i zawiera do 0,8 kg środka chemicznego, oraz materjał wybuchowy (32 gr.) do rozwarcia skorupy. Były stosowane gazy: bromek ksylilu, fosgen, dwufosgen i palit.

Niemiecki średni miotacz bomb kaliber 17 cm. posiada donośność 1600 mtr., szybkostrzelność 1 strzał na minutę. Bomba gazowa waży około 38 kg. i zawiera 12,5 kg. środka chemicznego, oraz materjał wybuchowy (64 gr.).

Wszystkie tworzące artylerję okopową miotacze bomb, posiadały przy stosowaniu ich do walki chemicznej szereg braków i dlatego zostały wreszcie wytworzone specjalne miotacze do tej walki. Jeden z nich, mianowicie 4-o cel. moździerz Stokes'a, powstał z dostosowania istniejącego już 81 mm. moździerza Stokes'a, drugi—miotacz Livens'a został specjalnie skonstruowany. *4-o cal. moździerz Stokes'a* posiada donośność 1200 mtr., szybkostrzelność 10-20 strzałów na minutę. Daje się dość łatwo przenosić. Strzela się przez wrzucenie bomby do lufy, bomba dosięgając dna uderza swą spłonką o nieruchomą iglicę, przez co następuje zapalenie. Moździerz składa się z trzech głównych części: lufy, podstawy i płyty oporowej.

Lufa stalowa, kształtu zbliżonego do cylindra, wewnątrz gładko wypolerowana, ma 130 cm. długości, waży 40,8 kg. W przedniej części posiada pierścień z uszkami do osadzenia w podstawie, w tylnej części ma nagwintowaną szyjkę, w którą wkręca się iglicę w obsadzie. Obsada iglicy zakończona jest dużą główką, która służy do oparcia o płytę oporową. Do wycelowania w kierunku służy biała linja wzdłuż lufy.

Podstawa ze stali waży 26,5 kg. Jest to dwójnóg rozsuwany, którego stałe rozwarcie nóg jest utrzymywane przez dźwignie rozporowe. Przez środek złączenia nóg podstawy przechodzi śruba mechanizmu podniesień, zakończona u góry widełkami służącemi do umieszczenia lufy. Widełki te wraz ze śrubą poprzeczną, tworzą mechanizm kierunkowy.

Płyta oporowa waży 54 kg.; składa się z dwóch złączonych śrubami płyt: stalowej i dębowej. Służy ona do unieruchomienia lufy przy odrzucie po strzale.

Bomba Stokes'a jest to rura cylindryczna cienkich (0,4 cm.) ściankach stalowych, zamkniętych na końcu takiemiż płytkami. Płytka przedniej części posiada 2 zamykane otwory do napełniania środkiem chemicznym i trzeci otwór w środku — dla zapalnika. Płytka tylnia posiada czop na który przyśrubowuje się ogon bomby. Ogon bomby, jest to stalowa rurka (2 cm.) posiadająca boczne otwory, dla przejścia ognia od zasadniczego ładunku prochu czarnego (10 gr.) wkładanego do wnętrza rurki, do ładunku prochu bezdymnego, który w pierścieniach (po 23 gr.) jest zakładany na rurkę. Pierścieni prochu jest cztery, a zakłada się taką ilość, jaka jest każdorazowo potrzebna do sięgnięcia żądanej donośności. Cała bomba waży 12 kg. i zawiera 3,4 kg. środka chemicznego. Poza opisaną bombą, stosowana jest także bomba od kształtu swego nazwana kroplistą. W tylnej części posiada ona skrzydełka metalowe, dla lepszej równowagi w czasie lotu.

Były stosowane bomby: gazowe zawierające np. 75 proc. chloropikryny i 25 pr. fosgenu, zapalające napełnione termitem i dymne — zawierające fosfór (fosfór daje b. dobrze przesłaniający biały dym).

Bomby gazowe są napełniane z zasady gazami lotnemi, więc przeprowadzenie napadu i rodzaje ognia są takie same, jak przy napadzie artyleryjskim pociskami o gazach lotnych. Bomby dymne i zapalające są identyczne jak odpowiadające pociski artyleryjskie.

Moździerz do strzelania ustawia się w pozycji zakrytej: we wgłębieniach terenu, lub specjalnie rozszerzonych rowach strzeleckich. Ustawienie moździerza polega: na wytyczeniu trzema palikami linji strzału, wkopaniu płyty oporowej w ziemię i dodatkowem umocnieniu ustawienia, przez ułożenie worków z ziemią na płycie i nóżkach podstawy.

Miotacze Livens'a posiadają duże zalety dla walki chemicznej, gdyż pozwalają one w ciągu kilkunastu sekund wytworzyć b. wysokie stężenie gazu nad większemi przestrzeniami. Są one kilku typów, gdyż w poszczególnych państwach po wprowadzeniu ich, zostały poczynione pewne zmiany konstrukcyjne, zasada jednak pozostała niezmienna. Najbardziej różniący się jest 158 mm. miotacz niemiecki, w którym przez dodanie gwintu zwiększono znacznie donośność (do 3.400 mtr), co spowodowało jednocześnie możliwość strzelania z niego nawet przy wietrze w kierunku od przeciwnika.

Miotacz Livens'a został wynaleziony przez kapitana angielskiego Livens'a i dlatego podamy opis angielskiego miotacza — jako typowego.

Miotacz angielski posiada nośność 1600 mtr.; jest prostej konstrukcji i składa się z lufy i płyty oporowej.

Lufa jest to długa o kalibrze 20,14 cm. rura stalowa, wewnątrz gładko wypolerowana (ścianki 9,5 mm. grubości). Z jednego końca jest ona półokrągło zamknięta. Istnieją lufy dwóch długości: 84 cm (waży 47,6 kg) i 122 cm (waży 68 kg).

Płyta oporowa zrobiona z prasowanej blachy stalowej, waży 13,6 kg.; pośrodku posiada gniazdo do wstawienia lufy. Płyty bywają okrągłe i prostokątne (lepsze mają wymiar 46 x 30 cm.). Celem płyty jest zabezpieczenie miotacza od zbytniego wgłębienia się w ziemię przy strzale.

Do miotacza były stosowane następujące bomby: gazowe, zapalające, oraz zwykłe kruszące. Skorupa bomby wykonana z miękiej stalowej rury, zwężonej na końcach, waży 15 kg. i zawiera przeciętnie 13,6 kg. środka chemicznego. Cechą charakterystyczną bomb Livens'a jest największa ich wydajność w stosunku do wszystkich innych pocisków i bomb.

Bomba gazowa. Wzdłuż bomby przez środek przechodzi rurka centralna, umocowana w obu końcach. Na jednym z koń-

ców umieszczony jest zapalnik, a drugi posiada otwory przez które wlewa się środek chemiczny do skorupy, zamykając potem rurkę żelaznym korkiem. Wewnątrz rurki znajduje się materjał wybuchowy (60 gr.). Bomba gazowa była ładowana fosgenem z domieszką chloropikryny, lub czterochlorku cyny. Bomba zapalająca konstrukcyjnie prawie nie różni się od gazowej.

Do wyrzucenia bomby służy ładunek prochu bezdymnego, umieszczony w kilku woreczkach w puszcze blaszanej, z przedziałami na woreczki; ponadto w jednym z przedziałów puszki znajduje się zapłonnik elektryczny i podsypka z prochu czarnego, do zapalenia ładunku prochu bezdymnego. Donośność bomby zwiększa dodanie płytki stalowej — membramy, dostosowanej do dna bomby. Siłą wybuchu prochu membrama wyprostowuje się i uszczelnia gazy prochowe w czasie ruchu bomby w lufie.

Miotacze do strzelania łączą się w baterję. Baterja składa się z 20 miotaczy.

Przygotowanie baterji do strzału przeprowadza się w sposób następujący: za linją okopów własnych, a prostopadle do linji strzału, kopie się odpowiedni rów, którego przednia ściana i wgłębienie na dnie są pod kątem 45°. We wgłębienie na dnie wstawia się płytę oporową, a następnie lufę, opierając ją o płytę i przednią ścianę rowu. Rów musi być tak wykonany, aby miotacz był całkowicie prawie zagłębiony, z zabezpieczeniem tylko przed wsypaniem się ziemi do lufy. Po wstawieniu miotacza rów zasypuje się.

Do miotaczy ustawionych w baterję, wkłada się najpierw puszkę z ładunkiem prochu, pozostawiając w puszce ilość woreczków niezbędną do wytworzenia ładunku potrzebnego dla danej odległości od celu, odrzucając w chwili wkładania górną przykrywę puszki, dla wyciągnięcia przewodników elektrycznego zapłonnika. Następnie wkłada się membranę, a wyciągnięte nazewnątrz z lufy przewodniki zapłonnika łączy się z całej baterji razem i włącza się do zapalarki, wytwarzającej prąd elektryczny. Na końcu ładuje się bomby, poczem poprawia cel.

Gdy wszystko jest już tak przygotowane, obraca się na dany sygnał korbę zapalarki. Wytwarzany prąd biegnąc przez przewody rozżarza okręcony bawełną strzelniczą drucik irydo-platynowy w zapłonniku, powodując zapalenie bawełny strzeln., który za pośrednictwem prochu czarnego zapala ładunek prochu bezdymnego. Strzał nastąpił w całej baterji jednocześnie.

Dla przykładu podamy, że dla wytworzenia stężenia bojowego (np. 5 gr. fosgenu na m³) na powierzchni 250 m. x 100 m., potrzeba wykonać napad z 92 miotaczy — należy więc ustawić 5 baterji i oddać z nich jedną salwę.

Sas.

Drugi marsz Tarnów — Pilzno

Ku uczczeniu ś. p. por. leg. Króla-Kaszubskiego

Rup, szup, i o godzinie pierwszej dwadzieścia osiem znalazłem się 22 czerwca w Tarnowie na dworcu, skąd o świcie z przed starostwa miały wyruszyć pierwsze drużyny na doroczny, 24 km. marsz Tarnów — Pilzno.

Spokojne miasto Tarnów, znane mi dotychczas „z wieści i powieści", a bliżej mówiąc z dobrego, przedwojennego piwa Sanguszków, oraz z seminarjum duchownego, jako że moi koledzy szkolni szatki duchowne tam otrzymywali, spało mocnym o tym czasie snem i tylko miarowy krok czuwającego „polikiera" i człapanie dorożkarskiej szkapy, mąciło ciszę tego biskupiego miasta.

Hetta — Hetta, — prrr! Hotel Bristol. „Zbudź mię pan o wpół do czwartej" — powiadam do zaspanego portjera, który po dokonaniu wszelkich formalności personalnych, prowadzi mię na miejsce mego spoczynku.

Widocznie jednak portjer mało pamiętał z tego, co o godzinie drugiej usłyszał bo dopiero o czwartej piętnaście obudziło mię wejście do pokoju referenta sportowego okręgu, który coś mi mówił, że już jadą, startują, czekają, żeby prędko i t. p.

Za piętnaście minut z zegarkiem w ręku byłem już na starcie, skąd już dwie czy trzy drużyny odmaszerowały.



Zwycięska drużyna strzelecka „Orlęta I" (Kraków).

*

Deszcz pada ciurkiem! Cienkie drelichowe bluzy drużyn zdołały już zczernić. Szczęście, że ciepło i parno. Komisja skwaszona. Komisarza marszu kpt. Frączkiewicza boli w dodatku ząb i wogóle niechce mu się żyć. Starter kpt. Zakrzewski z grobowym spokojem puszcza na zimno jedną drużynę po drugiej. Koniec. Pakujemy się do aut i wiejemy do Pilzna, by wydawszy po drodze, gdzie trzeba, odpowiednie instrukcje, wrócić ponownie na drogę. Maszyna ciągnie na całego i na niezłej drodze wyciąga czasami po 110 km. Za małe 25 minut jesteśmy w Pilznie. Na mostku przy wjeździe gotowa zielono - biało - czerwona brama, tym razem nareszcie bez szablonowego napisu „witajcie!"

Zegar na kościele pilzneńskim chadza o godzinę wcześniej od swych krajowych kolegów. Nie dziw też, że główny miejscowy „Hawełka" już otwarty i można dostać gorącej herbaty i coś na ząb:

Zjawia się też kmdt pow. Z. S. kpt. rez. ob. Pawlas. Parę ostatnich dyspozycyj i wracamy na trasę. Drużyny idą ostro. Trzeba ku chwale tych szaraków powiedzieć, że maszerowali prawie wszyscy dobrze i uczciwie przestrzegali regulaminu. Ponieważ jednak jak to się mó-

wi, „od głowy ryba cuchnie", to też i te drużynki, które miały słabych dowódców drużyn, po drodze się prędko rozpadły. Na szczęście liczba takich drużyn była bardzo znikoma, bo tylko trzy.

Mniej więcej na 15 km. trasy kolejność drużyn przedstawiała się następująco: 1) Wola Pułaska, która pierwsza wyszła i cały czas pierwsza ciągnie, 2) Dębica, 3) Mościce, 4) „Orlęta I", 5) 19 p. p. Tarnów, 6) Rzędzianowice, 7) „Orlęta II", 8) Szwadron krakowski, 9) Wieliczka, 10) Jasło. Reszta drużyn w tyle rozciągnięta.

Na 6 — 7 km. przed metą drużyny dzielą się na trzy grupy. Na czele pierwszej kroczy dalej i aż do mety ciągnie Wola Pułaska, za nią tuż, tuż, wysuwają się aż do czoła „Orlęta I", 16 p. p. oraz Wieliczka, Tarnów i Kol. P. W. z Nowego Sącza. W drugiej grupie podąża, zdaje mi się, około sześciu drużyn, w dalszej zaś odległości reszta drużyn słabszych. Wszędzie porządek, drużyny maszerują mniej więcej w dobrych szykach.

Wracamy na metę. Komisja sędziowska już gotowa do przyjmowania drużyn. Za pół godziny wmaszerowuje dziarska Wola Pułaska dzierżąc do końca niewdzięczny prym prowadzenia. Następną drużyną są „Orlęta I". Za nimi 16 p. p. oraz siedząca im na piętach Wieliczka. Nie pamiętam dokładnie dalszych miejsc drużyn. Pamiętam jednak dobrze, że drużyny przybywały w doskonałej kondycji fizycznej.

Ostatecznie po obliczeniu czasów, ustalono następującą kolejność zajętych miejsc

1. 16 pp. Tarnów 2:50:47
2. „Orlęta I" Krakow 2:50:58
3. Z. S. Wieliczka 2:53:48
4. K. P. W. N. Sącz 2:55:29
5. Z. S. Wola Pułaska 2:56:42.
6. Z. S. Tarnów 2:59:07
7. Z. S. Klasno 2:59:50
8. Z. S. Łapanów 3:01:16
9. Z. S. „Orlęta II" 3:01:22
10. Z. S. Dębica 3:01:44.
11. Z. S. Brzostek 3:02:15.
12. Z. S. Jasło 3:03:32
13. Z. S. Szwadron—Kraków 3:05:19.
14. Z. S. Rzędziczkowice 3:05 19
15. Z. S. Prokocim 3:05:20.
16. Z. S. Marcinkowice 3:06:42.

Zdyskwalifikowano: Mościce. Brzesko, oraz Brzyście.

Z mety udali się zawodnicy na 2 godzinny odpoczynek, po którym wzięli udział w nabożeństwie, odprawionem przez ks. dziekana Moryla, a następnie wyruszyli z wieńcami na miejscowy cmentarz, pod pomnik ś. p. por. Króla-Kaszubskiego, legjonisty, wziętego w boju pod Łowczówkiem przez Moskali do niewoli, a następnie jako poddanego rosyjskiego, powieszonego.



W drodze na mogiłę por. Króla-Kaszubskiego.

Dziś okazały pomnik na jego grobie wskazuje młodszym pokoleniom na hart ducha młodego bojownika wolności, który — mając do wyboru albo wstąpienie do szeregów rosyjskich, albo szubienicę, wybrał tę ostatnią.

Na cmentarz wyległo całe miasteczko. W skupieniu też wysłuchano pięknej mowy posła Pochmarskiego, który nawiązał poświęcenie spoczywającego w grobie bohatera do czasów dzisiejszych, trwanie na obecnem stanowisku obrońców niepodległości ojczyzny.

Po uroczystości złożenia wieńców na grobie ś. p. Króla - Kaszubskiego zawodnicy udali się na boisko pow. kom. w. f. i p. w., gdzie odbyło się po przemowie kmdta okr. ob. mjr. Naimskiego, oraz d-cy 16 pp. płk. Myszkowskiego, rozdanie nagród.

Na tem skończyła się oficjalna uroczystość, po której odbył się obiad w sali miejscowego Sokoła, z którego to gniazda wyszedł spory zastęp legjonistów, czego dowodem chociażby piękna plakieta zdobiąca ściany sali ćwiczebnej z napisem: „Pilzno — Legjonom r. 1914 - 16".

Organizacja zawodów w całości bardzo dobra i składna.

Na zawodach obecny był ppłk. Wojakowski, kier. okr. Urz. W. F. i P. W. z Krakowa, panowie starostowie: Drecki (Pilzno), Balicki (Mielec), z których pierwszy był duszą miejscowej organizacji święta.

Kurleto.

Marsz im. Prezyd. Rzplitej Pr. Ign. Mościckiego w Bocheniu.

Dorocznym zwyczajem w dniu 1.VI br. na pamiątkę pobytu Pana Prezydenta w Bocheniu, miejscowy oddział Zw. Strzel. zorganizował marszobieg im. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Trasa biegu na drodze, którą przejeżdżał Pan Prezydent ze Szkoły roln. z Blichu przez Łowicz do Bochenia wynosiła 10 klm.

Bieg odbywał się zespołami i indywidualnie. Zespoły składały się z pięciu ludzi. Pierwszy przybył zespół oddziału Zw. Strzel. Łowicz, osiągając 46 punktów zdobywając nagrodę przechodnią dar płk. dypl. Koszeckiego, żetony oraz dyplom.

Z pośród zawodników indywidualnych pierwszy przybył ob. Głowacki w czasie 36 m. 30 sek. zdobywając nagrodę przechodnią indywidualną dar p. star. Strzeszewskiego, dyplom oraz popiersie Marsz. Piłsudskiego, dar prez. pow. ob. Dukata.

Zawody te zbiegły się z przyjazdem Pana Prezydenta do Łowicza, gdzie w dniu 30.V br. dokonał On uroczystego otwarcia Ogniska Kultury Księżackiej w typowej wsi księżackiej w Złakowie, oraz założenia kamienia węgielnego pod Dom Ludowy we wsi Zdunach.

Po południu dokonał Pan Prezydent rzeczy najważniejszej dla strzelców pow. Łowickiego, t. j. wbicia pamiątkowego gwoździa w Sztandar Zw. Strzeleckiego pow. Łowicz. Uroczystość ta zgromadziła 3 kompanje piesze i 1 komp. rowerzystów, liczące ponad 300 strzelców.

Po przyjęciu defilady wojska, strzelców, oraz oddziałów p. w. Pan Prezydent podwieczorkował wśród rodziny wojskowej 10 pp. oraz zasłużonych obywateli na terenie Zw. Strzeleckiego i p. w., poczem odjechał owacyjnie żegnany.

St. Kazimierski.

OBRAZKI ŚLĄSKIE.

Rok pracy strzeleckiej

Dnia 21 ub. m. odbyło się walne zebranie oddziału Zw. Strzel. w Król. - Hucie, Podokręg Katowice. Zebraniu przewodniczył ob. Sikora, prezes obwodu Król - Huta Świętochłowice.

Zanim przystąpię do omówienia, co nasz oddział zrobił w ciągu roku, zaznaczyć muszę, że oddział istnieje od roku 1922, a więc ma poza sobą ośmioletnią działalność; powinien też mieć dzisiaj dużo wyników i owoców ze swej pracy. Niestety, jak wiele, wiele oddziałów i nasz też przechodził ciężkie koleje, dobre i złe chwile... Bywały lata, że rozwijał się rósł i potężniał.... ale bywało i tak, że strzelcy opuszczali masowo szeregi Strzelca, zapisując się do tych organizacyj, z których czerpali zyski... posady, lepsze stanowiska, koncesje i t. p., niejednokrotnie też opuszczano Strzelca poprostu dlatego, aby przez przynależność do Zw. Strzeleckiego nie stracić kawałka chleba. Kto z Was zna stosunki na Śląsku ten wie doskonale, jak to u nas bywało...

To też jeszcze przed rokiem szeregi oddziału król - huckiego były bardzo nikłe, a członków ćwiczących, młodzieży, prawie że wcale nie było.

Zmieniają się jednak czasy. I u nas się zmieniły, całe szczęście na korzyść i pomyślność Strzelca!

Ale przystąpię do rzeczy zasadniczej.

Sprawozdanie...

Zaczynam oczywista od liczby członków, jako że wszystko w świecie waży się na siłę „chłopa". Otóż oddział nasz liczy ni mniej, ni więcej, jak tylko 143, w tem 91 ćwiczących. Prócz tego jest złożonych 31 deklaracyj, o których dopiero Zarząd zadecyduje i zaliczy w szeregi Strzelca... Liczba 143 jest to liczba dość znaczna. Oddział z tylu członkami znaczy już dziś w Królewskie Hucie bardzo dużo.

Co dalej?

Każda prawie organizacja, a więc i nasz oddział od najdawniejszych czasów borykał się zawsze i najwięcej cierpiał z powodu braku odpowiedniego lokalu, gdzie mógłby skupiać swych członków, wychowywać ich, prowadzić na drogę cnoty obywatelskiej i żołnierskiej, jakiego to właśnie wychowania młodzieży Górnośląskiej najwięcej trzeba. To też rok temu Zarząd oddziału, na czele którego, jako prezes, stał ob. Królikowski, postawił sobie zadanie wyszukania lokalu dla strzelców. Po długich i mozolnych trudach bolączka ta została wreszcie usunięta w dniu 19 marca br. Dzięki pracy Zarządu wraz ze Strażą Graniczną 15. Inspektoratu oddział posiada dziś własną świetlicę.

To też obecny rok sprawozdawczy nie obfituje w dobre wyniki pracy oświatowej. Mimo tych wszystkich jednak trudności nie siedzieliśmy bezczynnie i w miarę możliwości urządziliśmy dla strzelców i ich rodzin następujące uroczystości:

Trzy akademje: Kościuszkowska, Powstania Listopadowego i w dniu Imienin Marsz. Piłsudskiego. Prócz tego dwie zabawy, z których dochód przeznaczyliśmy na świetlicę. Również Zarząd urządził „herbatkę" dla strzelców odchodzących do wojska. Zebrań miesięcznych było dwa i 16 posiedzeń Zarządu.

Reprezentacja i wystąpienia oddziału nazewnątrz:

Strzelcy brali udział we wszystkich uroczystościach lokalnych, a więc obchodach i świętach narodowych, świętach przysposobienia wojskowego itp. Oddział reprezentowany był na zjazdach strzeleckich, na zjeździe Zw. Legjonistów w Cieszynie, jak również kompanja honorowa brała udział w pogrzebie ś. p. Biskupa Lisieckiego w Katowicach.

Sport i strzelanie...

W tej dziedzinie poraz pierwszy oddział nasz „gracko" się w tym roku spisał i zdobył sporo nagród: drużyna marszowa, w marszu z ostrem strzelaniem na 43 klm. Pszczyna—Król-Huta, zdobyła II nagrodę w roku 1929 i II w 1930 i w biegu na 10 klm. ze strzelaniem, również II nagr., oraz na zawodach wojewódzkich w marszu na 10 klm. ze strzelaniem, zdobyli nasi chłopcy I nagr. Przyczem w tym dniu „Wojewódzkiego święta p. w. i w. f." strzelcy pełnili służbę na kwaterach, na dworcu i na stadjonie a za wzorową służbę zostali wyróżnieni i pochwaleni przez p. Wojewodę Grażyńskiego, Oficerów W. P. i p. burmistrza miasta Król.-Huty.

W zawodach strzeleckich Pow. Komendy strzelcy otrzymali nagr. I i w indywidualnych też nagr. I zdobył strzelec.

Piękne nagrody zapełniają „żywy inwentarz oddziału", dlatego żywy, że jedna nagroda ze święta wojewódzkiego przedstawiająca maszerującego strzelca wykutego w bronzie, nagroda ufundowana przez p. Gen. Zająca, jest nagrodą przechodnią — zatem strzelcy trzymajcie się dobrze i w roku przyszłym nie wypuszczajcie nagrody!!

Ponieważ gros zawodów i imprez sportowych już minęło, strzelcy pomyśleli i o przyjemnościach letnich. Urządzili sobie też pod kierunkiem ob. Baranowskiego wycieczkę do Świerklańca w liczbie około 40-tu. Przytem mieli się i za co odżywić... bo prezes obwodu ob. Sikora dał im na ten cel 20 „złocisziów" i kom. pow. 20 a więc biedniejsi również mogli skorzystać i razem wziąć udział w wycieczce.

Na zakończenie dodać muszę, że oddział i dziś pracuje w trudnych warunkach. Strzelcy, młodzi chłopcy po kilkanaście godzin dziennie pracują w kopalniach i hutach, nie zawsze mają możność brać czynny udział w pracach i ćwiczeniach strzeleckich. Nieraz można na ćwiczeniach zobaczyć ludzi, którzy wprost z zajęcia przyszli na ćwiczenia, nie jedząc i nie odpoczywając. To tez nasuwa się tu sprawa, poruszana nieraz już na zjazdach i zebraniach strzeleckich w tutejszem województwie, aby członkowie p. w. pracujący w górnictwie czy przemyśle mieli od swych pracodawców ulgi i kilkugodzinne urlopy w tygodniu.

Wracam jednak do zakończenia Walnego Zebrania. Otóż po sprawozdaniu ustępującego zarządu wybrano naturalnie Zarząd nowy. Prezesem po raz drugi wybrali strzelcy jednogłośnie ob. Królikowskiego Henryka, zast. prez. ob. Baranowskiego.

Ob. Sikora, jako prezes obwodu wyraził uznanie dla oddziału, dziękując wszystkim za wytężoną pracę. Podkreślił, że oddział Król - Huta jest najlepszym w całym obwodzie i że jako prezes tego obwodu życzy z nowym rokiem dobrych wyników i pomyślnego rozwoju.

Tyle mi się udało zapamiętać ze sprawozdania Zarządu i tyle też przenoszę na łamy „Strzelca".

Czarny Stach.

PODZIĘKOWANIE
Ob. Mjr. dypl. RUSINA

Ob. mjr. dypl. Władysław Rusin

dziękując za życzenia Imieninowe, równocześnie, zamiast osobnych podziękowań, złożył w Redakcji „Strzelca" 30 zł. na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego.

Powiatowe zawody Związku Strzeleckiego we Włoszczowie

Powiatowe zawody Związku Strzeleckiego we Włoszczowie zorganizowane 22.6 zgromadziły około 250 strzelców.

Na zawody te złożyły się:

1) Marsz eliminacyjny Szczekociny — Włoszczowa na przestrzeni 46 i pół kilometrów, 2) Pięciobój Związku Strzeleckiego, 3) Bieg 100 metrów, 4) Strzelanie z broni małokalibrowej, 5) Skok wdal i wzwyż, 6) Sztafeta 4 x 100 metrów, 7) Rzut granatem. 8) Lekcja pokazowa grupy gimnastycznej.

W przeddzień święta przewiezione zostały drużyny do marszu eliminacyjnego północnej części powiatu do Szczekocin, skąd odbyć się miał start poszczególnych drużyn. Tutaj kmdt pow. ob. Lipiński Tadeusz dokonał przeglądu wszystkich drużyn, poczem lekarz Z. S. dr. Lucjan Tutlis pouczył zawodników o hygienie marszu. O godzinie 4 rano stanęło do marszu w Szczekocinach 5 drużyn strzeleckich.

Marsz odbywał się według regulaminu na Marsz Szlakiem Kadrówki na rok 1930 pod ścisłą kontrolą kolarzy i lotnych sędziów.

W Nagłowicach miejscowa ludność entuzjastycznie witała drużyny strzeleckie, a miejscowe nauczycielstwo gościnnie podejmowało zawodników. Po odpoczynku półtorej godziny wypuszczono drużyny do dalszego marszu do Włoszczowy.

Przez cały czas marszu lekarz naczelny Z. S. dr. Lucjan Tutlis opiekował się zawodnikami, mając na wypadek choroby którego kolwiek do dyspozycji auto sanitarne z odpowiednią obsługą.

O godzinie 11.30 przed południem we Włoszczowie zgromadzone z powiatu oddziały Z. S. wraz z orkiestrą witały pierwszą zwycięzką drużynę oddziału Z. S. Bonowice. Za pierwszą drużyną przybywały inne, witane owacyjnie przez miejscową ludność. Przybywających zawodników badał natychmiast lekarz dr. Mokrauer, sympatyk Zw. Strzel.

Wyniki marszu eliminacyjnego są następujące:

1) Drużyna Bonowice w czasie 5 godz. 57 m., 2) drużyna Chotów w czasie 6 g. 8 i pół minuty, 3) — Wywła — 6 g. 17 m., 4) — Szczekociny — 8 g. 19 i pół minuty, 5) — Rokitno — 8 g. 24 minuty.

Drużyna Z.S. Bonowice zdobyła poraz drugi nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego, zdobytą już w roku 1929.

Po południu odbyły się zawody lekkoatletyczne i strzeleckie o odznakę Z. S.

1) **Pięciobój Z. S.:** Dostateczną ilość punktów (ponad 270 pkt.) uzyskali: ob. ob. Wilczyński Józef, Kozłowski Stanisław, Nocun Juljan, Hupa Jan, Gołaszewski Antoni, Sobczyk Bolesław, Marzec Stefan, Makowski Zygmunt, Wydrych Władysław.

W biegu 100 m.: 1) Strzelec Witek Jan z Rokitna 13 sekund I-sza nagroda.

W strzelaniu z broni małokalibrowej: 1) Strzelec Molenda Piotr z Goleniów 38 pkt. I-sza **nagroda.**

W skoku wdal: 1) Strzelec Łopot Stanisław z Chotowa 5 metrów 10 cm. I nagroda.

W skoku wzwyż: 1) Strzelec Lichosik Józef z Chotowa 150 cm. I-sza nagroda

W rzucie granatem: 1) Strzelec Szafrański Kazimierz z Woli - Wiśniowej 51 m. 80 cm. I-sza nagroda.



Święto we Włoszczowie. Star. Rychłowski dekoruje zawodników.

Sztafetę 4 x 100 wygrał: Zespół oddziału Z. S. Chotów 58 m. 15 sek., I-sza nagroda.

W czasie zawodów — odbyła się pokazowa lekcja grupy gimnastycznej wykonana przez oddział Z. S. Rokitno pod kierownictwem instruk. Z. S. ob. sierż. Cierpiała Jana. Podczas święta sportowego Z. S. przygrywała orkiestra, a tłumy ludzi podziwiały sprawność fizyczną naszej organizacji.

Po zawodach miejscowy starosta pan Rychłowski w gorących słowach witał strzelców i dziękował im za pracę, poczem dekorował pamiątkowymi żetonami zawodników i wydawał nagrody.

POW. ŚWIĘTO P. W. i W. F. w GRAJEWIE

Rozpoczęło się 15.VI o godz. 8.30 m. Na rynku zgromadziły się wszystkie organizacje P. W. i W. F. pow. Szczuczyńskiego oraz delegacje ze sztandarami na czele 9 p. Strzelców Konnych i niestrudzony d-ca płk. dypl. Grabowski, dzielny propagator wychowania fizycznego.

Zw. Strzelecki rozpoczął święto już o godz. 5 - ej, marszem 10 klm. o puhar przechodni Z. S.

Po uroczystej mszy, oddziały i 9 p. S. K. ze sztandarem i okiestrą defilowały przed Dowódcą Garnizonu płk. Grabowskim i Starostą p. Stefanusem. Do zgromadzonego społeczeństwa i zawodników przemówił w krótkich słowach płk. Grabowski, na zakończenie przemówienia wzniósłszy okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego. Po ceremonji na rynku wymaszerowały oddziały P. W. i inne do koszar 9 p. S. K. na obiad żołnierski. Podczas obiadu przemawiał Starosta Powiatowy p. Stefanus zachęcając zawodników do intensywnej zaprawy cielesnej i do jaknajliczniejszego wstępowania do organizacji P. W. i W. F. tych, którzy jeszcze nie należą. Do obiadu zasiadło pięćiuset zawodników. w czasie obiadu przygrywała orkiestra 9 p S. K. O godz. 13 - ej 30 m. nakarmieni i nasyceni zawodnicy udali się na zawody, które odbyły się na strzelnicy i boisku 9 p. S. K. Młodociane serca w punktach indywidualnych zawodów, rywalizując ze sobą o palmę pierwszeństwa wskazywały że dumna może być Polska mając synów zahartowanych w sporcie.

Kierownictwo zawodów sprawowali: por. Jaworski i kpt. Słomka,

ZAWODY STRZELECKIE KL. SPORT. RODZINY WOJSKOWEJ

Dnia 14 czerwca odbyły się w Warszawie, na strzelnicy Z. S. przy ul. Zielenieckiej zawody strzeleckie kl. sportowego Rodziny Wojskowej.

W zawodach wzięły udział 33 zawodniczki, reprezentujące 8 kół.

Wyniki strzelań następujące:

1) Kb. małokalibrowy dowolny, odległość 50 mtr. tarcza 50/20, po 1 serji, po 10 strzałów z każdej postawy. 10 próbnych dowolnie rozłożonych. Czas 40 minut. Strzelanie zespołowe (Zespół z 3 zawodniczek z jednego koła) i jednostkowe.

Wyniki jednostkowe: 1) Woźniakowska Marja (Bydgoszcz) 271 na 300 możliwych, (84 stoj. 91 kl. 92 leż). 2) Gruberowa Marja (Warszawa) 260 (75 stoj., 91 kl. 94 leż.), 3) Florkowska Elżbieta (Brześć n/B) 257 (81 stoj. 80 kl. 96 leż.), 4) Zarębska Jadwiga (Bydgoszcz) 255, 5) Machalska Janina (Zamość) 255.

Zespołowe (na 900 możliwych) 1) Bydgoszcz 271 + 255 + 251 = 777, 2) Warszawa 260 + 253 + 252 = 765, 3) Baranowicze 737.

2) Kb. małokalibrowy typu szkolnego od ległość 50 mtr. tarcza 50/20, dwie serje po 10 strzałów leżąc, 6 strzałów próbnych dowolnie rozłożonych. Czas 30 minut. Strzelanie zespołowe i jednostkowe jak pod 1.

Wyniki jednostkowe 1) p. Boruta - Spiechowiczowa Irena (Baranowicze) 95+ 91= 186 na 200 możliwych. 2) p. Kowalczewska Wanda (Lwów) 95 + 90 = 185, 3) p. Sokół Szahinowa Teodozja (Baranowicze) 93 + 91 = 184, 4) p. Ulrychowa Eugenja (Warszawa) 183, 5) p. Florkowska Elżbieta (Brześć) 181.

Wyniki zespołowe (na 600 możliwych) 1) Baranowicze 186 + 184 + 158 = 528, 2) Warszawa, 183 + 173 + 161 = 517, 3) Brześć 516.

Jak widać wyniki powyższe świadczą już o wysokiej klasie strzelań i są miłym dowodem, że sport strzelecki znalazł w Rodzinie Wojskowej gorące i wytrwałe zwolenniczki.

Zawodniczki czołowe mogłyby już stawać śmiało w szranki na zawodach mieszanych, nie wstydząc się swych wyników. Gdyby jeszcze większą zwrócić uwagę na dobór punktu, celowanie z broni typu szkolnego i lepsze operowanie celownikiem z broni typu dowolnego, wyniki osiągnięte przybliżyłyby się zupełnie do tych, jakie osiągają i czołowi nasi strzelcy.

Ponadto przeprowadzono strzelania z pistoletu na 15 mtr. Wyniki osiągnięte były jednak jeszcze dość słabe.

POW. ŚWIĘTO P. W. w POBIEDZISKACH

Powiatowe święto p. w. w Pobiedziskach odbyło się 22.6.

Uroczystość właściwą poprzedził capstrzyk w dniu 21. W capstrzyku wzięły udział 1 kompanja młodzieży, zrzeszonej w p. w. i 1 kompanja Związku Strzeleckiego. Otoczone licznemi pochodniami i poprzedzone orkiestrą wojskową, oddziały przemaszerowały przez miasto na rynek, gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosił p. Kurdydyk.

W dniu 22 czerwca b. r. o godzinie 7.30 odbyła się zbiórka umundurowanych członków p. w. oraz zawodników i towarzystw miejscowych. Całość następnie odmaszerowała na rynek, gdzie powiatowy komendant p. w. p. por. Mielcarski złożył raport p. p. Staroście i pułk. Chilewskiemu — d-cy 55 p. p. Po złożeniu raportu zawodnicy i towarzystwo wzięli udział w mszy świętej. Po nabożeństwie uformował się pochód na rynku, poczem nastąpił przemarsz przed przewodniczącym pow. kom., p. Starostą i pułk. Chilewskim. Kompanją przysposobienia wojskowego dowodził ppor. rez. Karasiński, kompanją strzelecką ppor. rez. Stodulski — kompanijny Związku Strzeleckiego, oddziałami zawodników podoficerowie instrukcyjni. Defilada udała się znakomicie i wykazała sprawność biorącej w niej udział młodzieży.

Po defiladzie całość wraz z orkiestrą wojskową odmaszerowała przez miasto na boisko miejskiego podkomitetu. O godzinie 11 odbył się wspólny obiad dla zawodników, poczem o godzinie 12 rozpoczęły się zawody. Wkrótce po rozpoczęciu się zawodów ukazał się samolot 3 p. lot. i rozrzucał ulotki, wzywające młodzież do gremjalnego wstępowania w szeregi p. w.

Ze strzelców nagrody uzyskali:

1) Za strzelanie z kbm. na 50 m. dla rezerwistów: Nagrodę wędrowną zdobyli strzelcy z kompanji ppor. Stodulskiego.

2) Za strzelanie w masce gazowej dla rezerwistów: I nagrodę — strzelec Kaczmarek - Pobiedziska.

3) Za skok wzwyż dla przedpoborowych: I nagrodę — strzelec Spurzynowski — Chartowo.

4) Za bieg 400 m. dla rezerwistów: II nagrodę — strzelec Rozmiarek — Umółtowo.

5) Bieg na 60 m. dla pań: I nagrodę— strzelczyni Mankówna Marja — z Krzyżownik, II nagrodę strzelczyni Tojówna— Kazimiera — z Krzyżownik.

6) Rzut dyskiem dla przedpoborowych: I nagrodę — strzelec Spurzynowski — Chartowo.

7) Nagrodę wędrowną w grze w piłkę nożną zdobyła drużyna strzelecka ze Swarzędza.

Po skończonyach zawodach i obliczeniu wyników nastąpiło rozdanie nagród zwycięzcom. Stwierdzić przy tej sposobności należy, że wyniki są coraz lepsze, a liczba zawodników świadczy najwymowniej o ożywionej pracy w podkomitetach i chęciach młodzieży, która w najodleglejszych zakątkach powiatu z zamiłowaniem oddaje się sportom.

Organizacja zawodów była dobra, za co należy wyrazić powiatowemu komendantowi p. por. Mielcarskiemu podziękowanie i uznanie za ogrom pracy, którą należało wykonać, aby podnieść poziom zrzeszonej w poszczególnych towarzystwach młodzieży.



Zawodniczki kl. sport. Rodziny Wojskowej przed strzelnicą Z. S.

Cukier i Sport

Czy Herkules jadał cukier?

Zdawałoby się, pytanie zbędne wobec notorycznie znanego faktu, że starożytni Grecy nie uprawiali buraków i nie znali procesu wydobywania z nich cukru.

A jednak zarówno Herkules, jak i wszyscy starożytni atleci i gimnaści z pewnością jedli cukier, tylko nie naszą rafinadę lub kryształ, ale cukier w owocach: figi i winogrona stanowiły wydatną część pożywienia Greków starożytnych, a więc Herkulesa i innych sławnych siłaczów ówczesnych.

Czy zdawali oni sobie sprawę z odżywczego znaczenia słodkich owoców, nie wiemy. Natomiast sportowcy dzisiejsi wiedzą doskonale, że cukier jest odżywką znakomitą, pozwalającą im na utrzymanie się w formie i na efetowne „wyczyny", wymagające wyładowania energji i wykazania wytrzymałości.

Znany biegacz st. Petkiewicz powiada: „Pantofle z kolcami i cukier — to najlepsi przyjaciele biegacza". Rekordzista biegu rowerowego dookoła Polski, Józef Stefański, tak sformułował swoje zdanie o znaczeniu cukru w tym imponującym wysiłku.

„Deszcz, kurz, wicher, chłód i głód — oto moi wrogowie w biegu dookoła Polski. Cukier —oto mój wielki sprzymierzeniec".

Mistrz Polski w boksie mówi krótko: „Każda kostka cukru podczas treningu— to punkt na ring". Mistrz Polski w szermierce K. Laskowski nazywa cukier „stuprocentowym" w wartości odżywczej pokarmem".

„Czem dla lokomotywy węgiel, tem dla sportowca cukier" — powiada W. Junosza ,b. sekretarz komitetu olimpijskiego.

Przedstawiciele wszystkich dziedzin sportu są zupełnie zgodni w jednogłośnej pochwale cukru, jako odżywki sportowca.

By jednak tę świadomość znaczenia cukru dla sportu utwierdzić i pogłębić, Rada Nacz. Polskiego Przemysłu Cukrowniczego zwróciła się za pośrednictwem Związku Związków Sportowych do ogółu z projektem dwóch konkursów.

Związek Związków sportowych w krótkiej odezwie zwraca uwagę na gospodarcze znaczenie zwiększenia konsumcji cukru oraz na to, że „spożywanie cukru, będącego wysoce wartościową i stosunkowo tanią odżywką, jest specjalnie wskazywana dla sportowców".

Związek Związków Sp rtowych rozpisuje tedy dwa konkursy, mające pogłębić zrozumienie dla wartości cukru i zachęcić polski świat sportowy do energicznego popierania akcji Polskiego Przemysłu Cukrowniczego. Do konkursu I-go stanąć mogą wszystkie Związki Państwowe i należące do Z. Z., samodzielne towarzystwa sportowe względnie gniazda sokole i Związek Strzelecki.

Miarą oceny przy przysądzaniu nagród będzie ilość i jakość *badań wpływu konsumcji cukru na wyczyny sportowe*, oraz ilość pogadanek i odczytów o korzyści spożywania cukru. Przy przysądzaniu nagród brane również będą pod uwagę ułatwienia, jakie dany Związek lub Towarzystwo robi swym członkom w czasie zawodów w kierunku spożywania cukru. Do odznaczenia będą również kwalifikowane te Związki i Towarzystwa, których członkowie obeślą najobficiej „konkurs indywidualny" (II-gi konkurs sportowy).

Nagrody, o które ubiegać się będą poszczególne Związki i Towarzystwa Sportowe są dość poważne. I-sza nagroda wynosi 2,000 zł., II-ga nagroda — 1,000 zł., dwie po 500 i cztery po 250 zł.

Konkurs indywidualny dla poszczególnych sportowców ma za temat pytanie: „Ile cukru spożywam dziennie i jaki zauważyłem wpływ wysokości konsumcji cukru na kondycje i wyniki w czasie mojej karjery sportowej".

W konkursie tym wyznaczono 158 nagród: motocykl z przyczepką, kajak płócienny, oryginalny szwajcarski Bobstergh czteroosobowy, 5 rowerów i t. p. Do „słodkiego łańcucha" propagandy zwiększenia konsumcji wewnętrznej cukru, którego ogniwa stanowią dotychczas: nauczyciele, pracownicy samorządowi i harcerze, przybyło ogniwo nowe — sportowcy. Jest to nowe świadectwo pomysłowości i celowości akcji przedsięwziętej przez Radę Naczelną Polskiego Przemysłu Cukrowniczego.

Przysposobienie rolnicze w Zw. Strzeleckim

Praca Z. S z roku na rok krzepnie. Dowodem tego podjęta w roku bieżącym organizacja konkursów rolniczych, przeprowadzona na większą skalę w okręgu krakowskim i podokręgu kieleckim. Przykładem prac organizacyjnych na terenie kultury rolnej jest choćby organizacja zespołów konkursowych przysposobienia rolniczego przy oddziałach Zw. Strzeleckiego na terenie powiatu stopnickiego. Narazie organizowano zespoły rolnicze w oddziałach Drugnia i Lisów. Zespołom dostarczono 38 sztuk prosiąt rasowych (krew angielska). Ponieważ powyższa akcja komendzie udała się znakomicie, przeto w przyszłym roku rolniczym zespoły konkursowe hodowli świń i upraw warzyw zostaną zorganizowane przy każdym oddziale Zw. Strzeleckiego na terenie powiatu. Skonstatowano wielkie zainteresowanie się młodzieży str eleckiej konkursami rolniczemi w oddziałach. Daje się zauważyć coraz większy napływ młodzieży rolniczej do Zw. Strzeleckiego w terenie. Są wypadki zgłaszania się 60-cio-letnich staruszków deklarujących się nawet na członków czynnych, aby ich tylko dopuścić do wzięcia udziału w konkursach rolniczych.

Celem podniesienia kultury rolnej i hodowlanej na wsi utworzono przy komendzie podokręgu referat przysposobienia rolnego młodzieży strzeleckiej.

Do tej pory praca polegała na przygotowaniu zespołów, a obecnie po zaopatrzeniu ich w prosięta konkursowe praca ta wydaje coraz lepsze plony. Na terenie podokręgu istnieją w b. r. zespoły w Drugni i Lisowie. Przodownikami zespołów są pp. Żarnowiecki kier. szkoły powszechnej w Lisowie i Główczyński prezes Oddziału Zw. Strz. w Drugni.



Pierwsi konkursowicze podokręgu kieleckiego.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Szamota bez większego trudu utrzymał tytuł mistrza kolarskiego Polski; najgroźniejszym przeciwnikiem asa W. T. C. okazał się Pusz z „Legji", który stawił mu dzielny opór w półfinale. Finalista Podgórski okazał się mniej niebezpieczny i uległ dwukrotnie zupełnie wyraźnie. Czwarte miejsce zajął weteran Szymczyk.

Ogólny poziom kolarskich mistrzostw był nie wysoki. Najlepszy czas dnia — 13 sek. na 200 m., jest b. słaby. Nasze kolarstwo torowe przeżywa wyraźny kryzys. Dawne gwiazdy gasną, a nowe się nie zjawiają.

*

Stołeczna „Polonja" rozegrała dwa mecze z świetnym węgierskim zespołem piłkarskim Ferencvaros, który zrobił ogromne wrażenie.

Drużyny o podobnym poziomie w Polsce dawno nie oglądano. To też porażki 0:5 i 2:4 „Polonji" nie przynoszą wstydu, tembardziej, że walczyła ona dzielnie i chwilami umiała nawet uzyskiwać przewagę.

*

Rozgrywki ligowe dały wyniki poniższe: Legja — Pogoń 0:0, Cracovia — ŁKS 1:0, Warta — Czarni 4:0, Garbarnia — ŁTSG 4:2, po tych meczach tabela wygląda jak niżej: 1) Cracovia 16 pkt. 2) Warta 15 pkt., 3) Wisła 14 pkt., 4) Legja 11 pkt., 5) Ruch 10 pkt.

*

W trójmeczu lekkoatletycznym Polonja — AZS — Warszawianka kluby uplasowały się w tym porządku, przy punktacji 159:154:94.

*

Petkiewicz i Kusociński wyjechali do Londynu, by wziąć udział w mistrzostwach **Anglji.**

*

Kobiecy mecz tennisowy Polska — Austrja panie nasze wygrały 4:1.

*

Kobiecy mecz koszykówki Polska — Szwecja pozwolił Polkom uzyskać piękny sukces. Wygrały one bowiem spotkanie 32:13.

Edward Ran, mistrz Polski wagi półśredniej w pierwszym swym występie w Stanach Zjednoczonych odniósł piękne zwycięstwo, nokantując, w Milwaukee, Joe Kubiaka w 1-szej rundzie. Prasa amerykańska wyraża się o nim b. pochlebnie.

*

Kraków pokonał Lwów 78:62 w meczu lekkoatletycznym.

Święta Powiatowe P. W. i W. F.

W CHRZANOWIE

Święto P. W. i W. F. w Chrzanowie odbyło się 15 ub. m. O godz. 8.30 zebrały się wszystkie organizacje na boisku „Sokoła", skąd po odebraniu przez pana starostę dr. M. Łęckiego raportu, pomaszerowały przy dźwiękach orkiestry do miejscowego **kościoła parafjalnego**, gdzie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo wraz z okolicznościowem kazaniem.

Po nabożeństwie przedefilowały oddziały p. w. przed władzami pow. komitetu P. W. i W. F. oraz wojskowemi, udając się na boisko „Sokoła", gdzie przewodniczący powiatowego komitetu p. w. i w. f. starosta powiatowy dr. Łęcki wręczał uczniom p. w. świadectwa z ukończonego stopnia.

Wzruszający był moment, gdy przed frontem wyprężonych na baczność szeregów strzeleckich, strzelczyni i dwu strzelców wręczyło panu panu staroście bukiet kwiatów, uzbieranych przez wszystkie oddziały, dziękując mu w imieniu Zw. Strzel. za troskliwą opiekę, jaką na każdym kroku Zw. Strzel. otacza.

Bezpośrednio po rozwiązaniu pochodu odbył się start do biegu naprzełaj uczniów miejscowego gimnazjum.

Po południu odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, do których stawały wszystkie organizacje p. w. Pierwsze miejsce zajął strzelec Józef Głowacz, członek Zw. Strzel. w Chrzanowie, zdobywając 86 punktów na 100 możliwych.

Zaznaczyć tutaj należy, iż oddział Z. S. w Chrzanowie niejednokrotnie już osiągał dobre wyniki wszelkich urządzanych imprezach sportowych, co świadczy o jego dobrej organizacji i sprawności.

W TARNOBRZEGU

Powiatowe święto W. F. i P. W. odbyło się 7 i 8 ub. m.

Dnia 7 czerwca przed południem na prowizorycznej strzelnicy (wał nad Wisłą) odbyły się zawody strzeleckie zespołowe.

2-gie miejsce zdobył zespół Zw. Strzeleckiego Grabów 186 pkt, 3 miejsce zespół Zw. Strzel. Sobow 173 pkt.

Po południu na prowizorycznej strzelnicy odbyły się zawody strzeleckie indywidualne z broni długiej, stanęło zawodników 12. 1 miejsce zdobył Motyka ze Zw. Strzeleckiego Sobów 71 pkt.

W zawodach strzeleckich indywidualnych z broni małokalibrowej 2 miejsce zdobył Pilat Jan ze Zw. Strzel. Rozwadów.

Po capstrzyku wieczornym odegrano staraniem członków miejscowego oddz. Zw. Strzel. przedstawienie p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć". W czasie antraktów przygrywała orkiestra 3 pp Leg. z Jarosławia, która przybyła na święto powiatowe.

Dnia 8 czerwca b. r. rano odbył się raport i przegląd Oddziałów P. W. na rynku. Raport zdawał Komendant Pow. Zw. Strzel. Ob. Ordyk Fr. Staroście pow. Ob. Czernikowi w otoczeniu Dowódcy 3 pp. Leg. płk. Grota, Komendanta Obw. P. W. kpt. Iwaszkiewicza i kmdtów P. W. z Niska por. Mielczarka, z Tarnobrzega por. Mazurkiewicza.

Do przeglądu stanęło około 500 członków p. w. z czego do 250 strzelców strzelców, resztę zaś stanowiły hufce szkolne, straże pożarne, harcerki, harcerze i jedno Koło Młodzieży.

Po raporcie uroczyste nabożeństwo w kościele O. O. Dominikanów, a następnie defilada na rynku.

Po defiladzie do późnego wieczoru odbywały się na boisku pokazy zawodów, gier i zabawy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Całą strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: **Józef Korpała.** Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

Z ŻYCIA „WZOROWEGO"
ODDZIAŁU STRZELECKIEGO

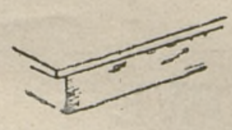
Pracują jak mogą. Najczęściej bywają



ĆWICZ. Z KARTOGRAFJI

od czasu do czasu zdarza się...





WŁADANIE BIAŁĄ BRONIĄ

Natomiast...



MUSTRA JEST RAZ NA TYDZIEŃ

Komendant osobiście prowadzi...



WYSZKOLENIE STRZELECKIE

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 20.

Bukareszt (Rumunja).
Leningrad (Rosja sowiecka).
Paryż (Francja).
Orlean (Francja).

Dziwnym zbiegiem okoliczności ob. Broniasz z Poznania i ob. Skorupa z Gromnika doszli zgodnie do przekonania, iż rozwiązaniem drugiej z kolei minjaturki szaradowej będzie **„Belgrad"**, a nie jak u wszystkich **„Leningrad"**. Nie wiemy czy był jakiś **„Bel"**, który „pierwszy teorje Marksa wcielił w życie". Jeśli Obywatele wiedzą coś o nim, niech się podzielą tem i z Działem Rozrywek.

Ob. Michalskiemu z Czermna zwracamy uwagę, iż Bukareszt jest stolicą Rumunji i jako taki nie może się znajdować w Bułgarji.

Rozwiązania nadesłali: 1) ob. Michalski, Czermno, 2) oddział VI Łódź, 3) ob. Fil, Łódź, 4) ob. Musiał, Parabka, 5) ob. Krawczyk, Kraków, 6) ob. Herman, Troki. 7) ob. Strzelecki, Brześć n/B.

Przyznaną nagrodę, kostjum lekkoatletyczny wylosował ob. Musiał, Parabka.

ZADANIE NR. 22.

Już po zejściu numeru z maszyny zauważyliśmy, iż w „rozsypance" zadanie Nr. 22 brakuje sylaby „je".

Obecnie, po wyjaśnieniu, nic nie powinno przeszkadzać naszym Czytelnikom w rozwiązaniu zadania.

ZADANIE NR. 23.
Arytmograf

								1								
							2	3	4							
						2	5	6	3	7						
					8	3	4	5	1	3	9					
				8	10	9	6	11	8	1	10	12				
			13	1	3	9	14	13	15	3	16	17	16			
		1	3	6	5	11	13	18	12	5	4	1	3	9		
	2	14	8	10	15	3	4	8	10	19	5	12	9	14	8	
1	3	6	5	11	13	18	8	10	20	21	14	11	13	18	8	10
	9	14	5	2	5	9	14	20	16	14	13	15	10	21	18	
		14	22	9	3	21	23	21	24	10	6	25	8	10		
			21	24	10	6	8	14	5	16	14	21	18			
				19	10	13	1	11	2	5	9	1				
					21	14	5	13	18	23	9					
						10	12	18	5	15						
							10	8	10							
								10								

W załączonym kwadracie zastąpić liczby literami tak, by środkowe litery w kierunku poziomym i pionowym utworzyły imię i nazwisko polskiego bohatera narodowego.

Wyrazy oznaczają: 1) Spółgłoska, 2) Nazwa miesiąca, 3) Nagroda zasługi , 4) Imię męskie, 5) Pracownik tramwajowy, lub kolejowy, 6) Miasto w Małopolsce, 7) Imię i nazwisko wielkiego patrjoty polskiego z czasów St. Augusta, 8) Imię i nazwisko astronoma polskiego, 9) Wyraz tworzący rozwiązanie, 10) Nazwa rzeki polskiej i jej dopływu, połączone spójnikiem i 11) Imię i nazwisko powieściopisarza polskiego z pierwszej połowy 19 w., 12) Nazwisko hetmana, znakomitego wodza polskiego z 17 w., 13) Podstawa 14) Miasto na Śląsku, 15) Ptak, 16) Organ zmysłu, 17) Samogłoska.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa— w dniu 19 lipca, nagroda — kostjum lekkoatletyczny (koszulka i spodenki).

SPORT STRZELECKI

rozporządza następującemi taniemi wydawnictwami:

Gen. W. MARYAŃSKIEGO

SPORT STRZELECKI I JEGO TRENING

— pierwsze dzieło, które się w Polsce Niepodległej w tym zakresie ukazało, jestto niezbędny podręcznik dla strzelców, myśliwych i wogóle osób interesujących się strzelectwem . . 3.—

Por. dypl. J. PODOSKIEGO

A. B. C. STRZELANIA

— popularnie i wyczerpująco napisana broszura o kunszcie strzeleckim, pierwszorzędny i oryginalny materjał informacyjny dla nowicjuszy-zawodników . . . . 1.—

LEONA JOHNSONA

UWAGI O STRZELANIU

— podstawowe dziełko o metodzie treningów, wyborze broni i strzelaniu. Bez „Uwag o strzelaniu" nie może się obejść żaden poważniejszy zawodnik-strzelec . . . . 2,—

Por. dypl. J PODOSKIEGO

KARABINKI MAŁOKALIBROWE I ICH UŻYCIE

— fachowo ujęta książka, niezbędna dla posiadaczy broni małokalibrowej i dla pragnących ją nabyć. . . . . 2.—

Por. dypl. J. PODOSKIEGO

PISTOLET W SPORCIE I SAMOOBRONIE

— jedyne w tym rodzaju dziełko, traktujące o pistolecie ze stanowiska sportowego, samoobrony i pojedynku . . . . 2.—

Mjr.. J. WĄDOŁKOWSKIEGO

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

— rzecz o historji tych zawodów, ich technice, regulaminach i wynikach 1.50

wszystkie powyższe wydawnictwa nabywać można wszędzie w większych księgarniach.

Druk. „KADRA", ul. Długa 50. tel. 186-30.